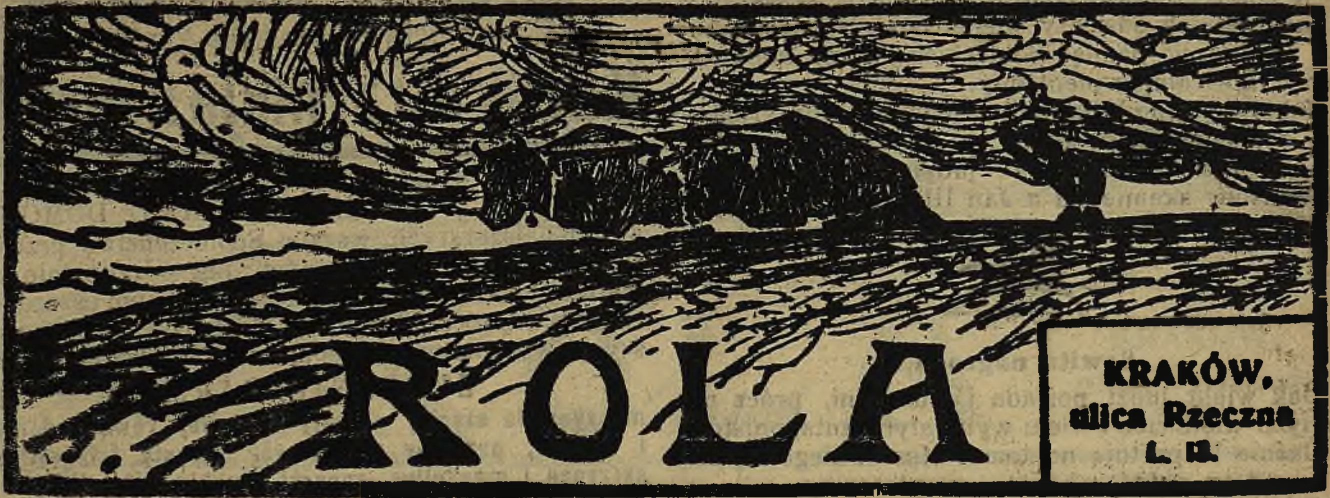
Nr 45. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, 7 listopada 1937



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Dopisał się.

W roku 1783 święcono uroczyście w Warszawie 100 tną rocznicę odsieczy wiedeńskiej. Stanisław August, aby uczcić pamięć Sobieskiego kazał budować pomnik, nie żałując pieniędzy.

Jakiś dowcipnik zadrwił z jego hojności królewskiej, dopisując na pomniku:

„Sto tysięcy kosztował, jabym dwakroć złożył, by Stanisław skamieniał a Jan III ożył".



Sowita nagroda.

Jak wielu ludzi posiada i Mussoilni, prócz namiętnych wielbicieli i wielu wytrwałych antagonistów. Ci właśnie kolportują na temat Mussoliniego zjadli we anegdoty, z których jedną przytaczamy.

Przechadzając się nad brzegiem morskim, wpadł razu pewnego Mussolini przez nieostrożność do wody. Byłby utonął, gdyby nie przechodzący przypadkowo rybak, który mu przyszedł z pomocą.

Gdy stanęli na lądzie rzekł uratowany:

— Dziękuję ci, poczciwy człowieku! Żądaj ode mnie wynagrodzenia. Mogę ci dać wszystko co zechcesz. Jestem Mussolini.

Rybak podrapał się po głowie, poczem rzekł zakłopotany:

— Ekscelencjo! Jeżeli mogę prosić o łaskę, to nie opowiadaj nikomu tu we wsi, że cię wyratowałem. Boby źle ze mną było.



Wykład profesora.

— Moi panowie, rozpoczynam dziś wykład o chorobach. Kiedy człowiek jest chory natura i choroba stają do walki. Wtedy przychodzi lekarz z kijem i stara się walczących rozbroić. Jeśli trafi w chorobę, człowiek jest zdrów, jeśli w naturę, to chory umiera.



Podejrzana pochwała.

— Tatuś powiedział, że na całym świecie nie ma takiej drugiej kobiety, jak ciocia.

— Ach, to jest ładnie z jego strony!

— I jeszcze powiedział, że to całe szczęście dla świata.



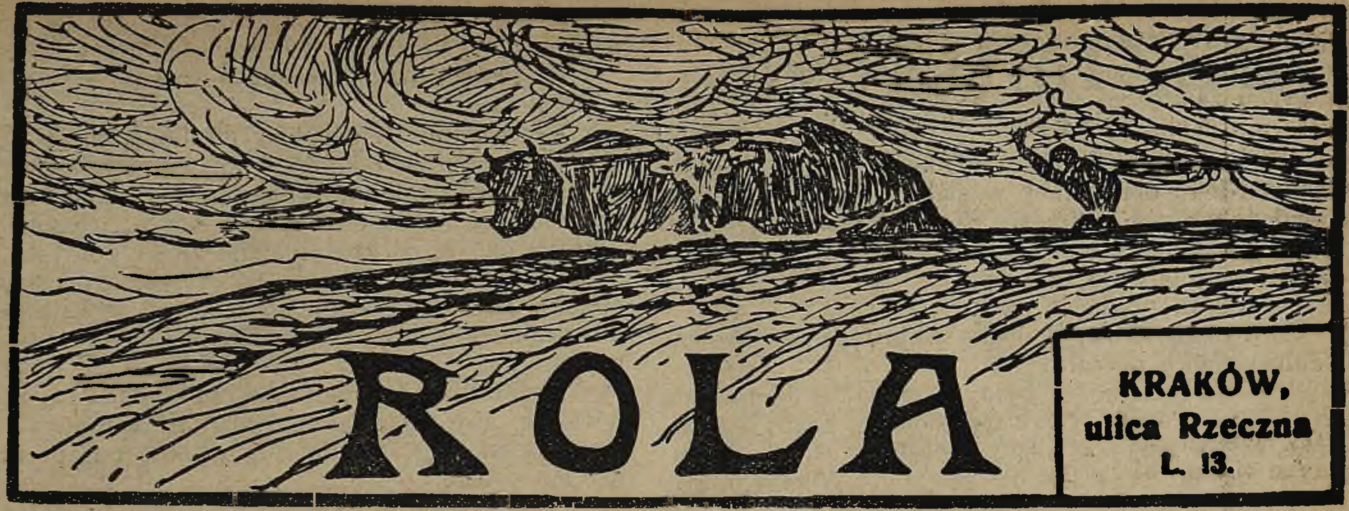
Złośliwa rada.

— Słyszałem że spożywanie ryb wpływa dodatnio na rozwój umysłowy. Jak myślisz, jakie ryby najlepiej jeść?

— Hm. Jeśli chodzi o ciebie, to radziłbym na razie ze dwa wieloryby.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Nr 45 Wychodzi rok XX. Kraków, dnia 7 listopada 1937



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 70 franków fr., półrocznie 40 fr., kwartalnie 20 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Walczmy z wypadkami przy pracy.

Przy dzisiejszym stanie rozwojowym przemysłu i rolnictwa wypadki przy pracy wzrastają do rozmiarów klęski społecznej. Dość powiedzieć, że liczba inwalidów przy pracy w Polsce jest wyższa, niż liczba inwalidów wojennych bezpośrednio po wojnie. Ubezpieczenia społeczne w Polsce wydają rocznie około 50 milionów złotych na renty wypadkowe. Suma jak na nasze warunki, olbrzymia, a jednak nie wystarczająca na dostateczne zaopatrzenie wielotysięcznej rzeszy inwalidów. Suma ta jest jednak tylko częścią strat materialnych, jakie ponosimy na skutek wypadków. Każdy wypadek pociąga bowiem za sobą przerwę i zakłócenie normalnego biegu produkcji, uszkodzenie maszyn, materiałów i t. d. Straty te szacowane są przez fachowców na około 360 milionów złotych rocznie.

Walka z wypadkami przy pracy, zapobieganie im, jest nietylko doniosłym zagadnieniem społecznym, ale jest także ważnym zagadnieniem gospodarczym. Ze stanowiska zwykłej kalkulacji gospodarczej lepiej opłaca się zapobiec wypadkom, niż pokrywać koszty ich następstw. Ubezpieczenia społeczne, których obowiązkiem jest nie tylko udzielanie odszkodowań ofiarom wypadków, ale również prowadzenie walki z wypadkami, walkę tę prowadzą już od szeregu lat.

Pierwszym etapem tej akcji było uświadomienie społeczeństwa o znaczeniu i roli zapobiegania wypadkom. W tej dziedzinie panowała bowiem całkowita bierność, wypadki były traktowane jako nieuniknione zło, jako zjawisko losowe.

Do prowadzenia akcji propagandowej i uświadamiającej, opartej na podstawach naukowych powołany jest Instytut Spraw Społecznych. Dziś można śmiało powiedzieć, że radykalna zmiana reakcji na wypadki, jaka nastąpiła w ciągu ostatnich lat, jest w dużej mierze wynikiem działalności Instytutu. Dzięki szerokiej akcji prasowej i wydawniczej, zagadnienie bezpieczeństwa pracy uzyskało należne mu miejsce wśród innych ważnych zagadnień społeczno-gospodarczych. Można przekonać się o tym, czytając gazety, przysłuchując się przemowom sejmowym, enuncjacjom rządowym, oświadczeniom działaczy społeczno-gospodarczych.

Drugi etap walki to utworzenie przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych w r. 1934 komórki Bezpieczeństwa Pracy, która rozpoczęła bezpośrednią działalność na terenach zakładów pracy. Na czele komórki stoi inżynier specjalista, który ma do pomocy dziewięciu inspektorów bezpieczeństwa pracy, inżynierów wyspecjalizowanych w zagadnieniu bezpieczeństwa pracy w poszczególnych gałęziach przemysłu.

Również na terenie rolniczym osiągnięto dodatnie rezultaty w akcji zapobiegawczej przez zawarcie umowy z izbami i organizacjami rolniczymi. Na podstawie tej umowy powstała przy każdej izbie rolniczej komórka organizacyjna, która zajmuje się prowadzeniem akcji inspekcyjnej i instrukcyjnej w dziedzinie bezpieczeństwa pracy na terenie gospodarstw rolnych.

Chcąc dopomóc organizacjom tak przemysłowym jak i rolniczym w pierwszym stadium akcji, Zakład Ubezpieczeń społecznych przeznaczył na ten cel pewne kwoty. Wszelka lokata kapitału na ten cel jest społecznie korzystna, gdyż niewątpliwie sumy wydatkowane na akcję zapobiegawczą opłacą się wielokrotnie dzięki zmniejszeniu ilości wypadków i sumy wypłacanych rent.

B. BOLESŁAWITA.

BEZIMIENNA.

(Powieść z końca XVIII wieku). (Ciąg dalszy)

Na samo to przypuszczenie krew w nim do reszty stygła. Na to dla żadnej w świecie miłości ani pokrewieństwa nie byłby się chciał narazić! Sybir, kibitka, głód, chłód, może nędza, choroba... ach! obrazy te napełniały go trwogą.

— Co tu począć?

Z drugiej strony księżnę wojewodzinę, krewną i dobrodziejkę narazić!

— Potrzeba mi to było — mówił w duchu sam do siebie — dowiadywać się, śledzić, ażeby się dowiedzieć, że mogę w biedę popaść.

Konie go zawiozły do księżny. W chwili, gdy wchodził do salonu, taż sama postać, to samo widmo z pręgą krwawą porwało się od książki z za stołu, podniosło, spojrzało nań i znikło.

Zimny dreszcz przebiegł podczaszyca.

— Prawdziwie jak upiór piękna! ale to wykapana wojewodzina, gdy młodsza była. Osobliwa rzecz!

Nadeszła wojewodzina.

— Musiałeś uważać — odezwała się od niechcenia przy powitaniu — jak ta moja Czeszka Swobodowa do mnie jest podobna.

— Podobna! — odparł podczaszyc, — to nie jest podobieństwo już, to jest jednakowość, na to nie ma wyrazu. Ale jakże piękna! — składając ręce, rzekł podczaszyc.

Rozmowa zwróciła się umyślnie na rzeczy potoczne; ale podczaszyc, który sobie był osnuł na prędce plan, począł mówić o ambasadzie, o chwilowej trudności w wyrobieniu paszportów, o tym, że Sieversa nie zastał i że bardzo dziwnej rzeczy dowiedział się od barona Benigsena, iż ambasada miała polecenie poszukiwania najpilniejszego pewnej zbiegłej żony jenerała.

Mówiąc to, patrzał w twarz wojewodziny, która mimo wielkiego panowania nad sobą, strasznie pobladła. Miarkując się jednak rzekła głosem słabym:

— To dziwna rzecz, że teraz i kobiety już pokoju mieć nie mogą. Któż to ta jenerałowa?

— Żona jakiegoś Puzonowa.

— Cóż oni od niej chcą? — zapytała księżna.

— Nie wiem, ale to pewna, że radziby ją mieć w swych rękach.

Po twarzy wojewodziny przeleciało znowu drgnienie jakby strachu.

— To niezawodnie ona! — rzekł w duchu podczaszyc — to ona.

— Wie pani — dodał, — ja bym teraz nie radził jechać do Petersburga, zwłaszcza, że nie rozumiem, coby tam panią prowadzić mogło. A nuż jakieś podejrzenie... jakie (dodał umyślnie) przypadkowe podobieństwo.

Wojewodzina bystro na niego spojrzała. Podczaszyc się uśmiechnął. Dawał widocznie do zrozumienia, że był o wszystkim uwiadomiony. Księżna przestraszyła się nieco, ale udała, że tego nie rozumie.

— Bardzo dziękuję za troskliwość, — rzekła powolnie — ale są pewne okoliczności, które mnie zmuszają. Długo się namyślałam, ale muszę.

— Proszę wierzyć, że tylko troskliwość o spokój pani... natchnęła mi tę przestrogę.

— To są tak ciężkie, tak straszne czasy, a usposobienie dla Polski w Petersburgu tak niechętne... Ci, co byli w największych łaskach, dziś odbierają dowody najwyższego niezadowolenia. Zrobić nic nie można, a wycierpieć wiele gdy się tam jedzie.

— Przecie to tak wiecznie trwać nie może — odparła księżna.

— Właśnie dlatego, czy nie lepiejby było burzę pod dachem przeczekać? — spytał podczaszyc.

Księżna zamilkła. Widoczne było, że nie wszystko, coby pragnęła, powiedzieć mogła; chociaż podczaszyc dał jej do zrozumienia, że się domyśla położenia, obawiała się w ręce lekkomyślnego człowieka oddać tajemnicę. Chciała go zostawić w wątpliwości, dozwolić mu zgadywać, nie czyniąc go swym powiernikiem.

Podczaszyc był nadto dobrze wychowanym człowiekiem, aby się gwałtem wdzierał w tajemnice cudze, umilkł więc, kończąc tym, że o paszporty starać się będzie.

Ale utkwiła mu tym razem mocniej jeszcze w umyśle tajemnicza postać, której oko spotkał znowu... zapalił się do tej, w której odgadywał jenerałową. Chciał przynajmniej zbliżyć się do niej.

Jak? tego sam jeszcze nie wiedział dobrze wziął więc do namysłu.

Kilka dni upłynęło, a lekki katar nie dał podczaszycowi wyjść z domu. Etienne go nie puszczał i troskliwie chodził około pana, do którego znajomym nawet przystęp był wzbroniony, gdy niedyspozycja jaka nie pozwalała mu się ubrać.

Podczaszyc, aby się ukazać obcym, potrzebował na nowo całkiem się odrestaurować: w negliżu wyglądał do niepoznania staro, wstydził się sam siebie.

Dopiero kosmetyki, przybory różne, strój, odmładzały go i czyniły znośnym w towarzystwach, w których szczęśliwie grał rolę starego młodzieniaszka.

Po owych kilku dniach nareszcie podczaszyc przestał kichać i ubrał się był, gdy Etienne nadbiegł z oznajmieniem o przybyciu barona Benigsena.

Radca ambasady nie mógł być nie przyjętym i gospodarz przyjął go najserdeczniej.

— Chciałem cię dziś widzieć, kochany panie — rzekł baron, aby cię uwolnić od poszukiwania jenerałowej Puzonów, o której się nam miałeś dowiedzieć.

— Albożż?... — zapytał, nie kończąc, podczaszyc.

Posłałem na zwiady i wiemy, co nam było potrzeba.

— Doprawdy? — spytał podczaszyc.

— Tak jest w istocie.

— I gdzie, jeśli wolno spytać, ukrywa się jenerałowa?

— A! najprostsza rzecz! w Warszawie. Nigdzie bezpieczniej utonąć nie można, jak w stolicy.

— Ale nigdzie trudniej też pochwycić wam nie będzie, jak z miasta, — jeśli się to ma dokonać bez rozgłosu.

Baron ruszył ramionami.

Zrobimy, co się nam podoba — zawołał. Posłaliśmy jeszcze po rozkazy do Petersburga, gdy te nadejdą, weźmiemy tę panią, jak się nam podoba, a tymczasem będziemy mieli na oku.

Podczaszyc nie śmiał pytać więcej, aby się nie zdradzić, zamilkł.

— No! toście sztuki dokazali — rzekł po chwili — bo ja, choć miałem środki zaczerpnięcia wiadomości, doszedłem tylko do tego, że ślady jej zginęły... zupełnie.

Baron się rozśmiał, a potem rzekł znienacka:

— Wszak to krewna wasza, księżna wojewodzina? i bywacie u niej pono dosyć często?

Pytanie, rzucone od niechcenia, byłoby mogło

zdradzić podczaszyca, gdyby nie toaleta jego. Bielidło, róż, fałszywe zęby i ściągnięte zmarszczki czyniły fizjognomię jego maską niezbadaną, bez wyrazu. Nie zaczerwienił się więc, nie pobladł, nie zmarszczył i nie drgnął, a baron musiał być przekonany o niewinności jego zupełniej, gdyż, popatrzywszy nań, dodał:

— Czy wojewodzina przyjmuje?

— Nikogo! oprócz mnie, który jej pensję płacę, a raczej płacić bym powinien — rzekł żartobliwie podczaszyc. — Mnie nawet rzadko dopuszcza do salonu... i pojąć nie mogę, jak ta kobieta, nawykła do świata, w tej samotności wyżyć potrafi.

— W samotności, ale ma przecież kogoś przy sobie? — spytał baron.

— Ja tam nie widziałem nikogo!

— Nigdy?

— Oprócz starych sług.

Benigsen pomyślał, zadumał się i rozmowę uciął.

— Ale tam bywasz?

— Muszę, bo jest niejako pod moją opieką

— Wszak to dla niej pono staraliście się o paszport do stolicy?

Podczaszyc zastanowił się, nie był pewny, czy mówił o tym.

— Była chwila, że jakiś projekt miała, tak w istocie... zdaje mi się...

— I nie ma go już teraz?

— Nie wiem.

— Spytajcie się jej o to... służyłbym wam i księżnie z ochotą — dodał baron i wziął za kapelusz.

Podczaszyc odprowadził go do drzwi, potem padł w fotel i zamyślił się. Walczył z sobą, czy miał zdradzić ambasadę, czy wydać na ofiarę tę tajemniczą piękność... i wojewodzinę. Zamyślił się tak, że nie słyszał nawet, jak wszedł Etienne i oznajmił o karecie, która nań czekała.

Podczaszyc bardzo pragnął pojechać zaraz do księżnej, ale już był pewnym, że go szpiegują; odprawił konie i postanowił wymknąć się pieszo, gdy mrok zapadnie znanymi sobie uliczkami.

Zdziwił się niepomału Etienne, gdy jego pan nad wieczorem, starannie obwarowany od kataru, zapragnął wymknąć się pieszo z domu; czynił mu uwagi moralne, ale widząc, że go nie przekona, ograniczył się do westchnienia i przyniesienia futrzanych bucików.

Tak zbrojny podczaszyc przesunął się bardzo ostrożnie pod domostwami i małą furtką wpadł na dziedziniec domu księżnej. Tajemniczo wśliznął się do przedpokoju z sercem bijącym młodzieńczo i zażądał po cichu od starego kamerdynera, aby go natychmiast wprowadził do księżnej. Pora była niezwykła, ale gość tak naglił, że nie sposób się go pozbyć.

Po krótkim oczekiwaniu otwarły się drzwi i podczaszyc na palcach wszedł do salonu. Mimo bielidła miał tak przestraszoną minę, iż wejrzenie nań przeraziło wojewodzinę, która na niego oczekiwała.

— Mój kuzynie, cóż cię mogło chorego, bo słyszałam, żeś chorował, w takiej porze sprowadzić do mnie?

— Mościa księżno — odparł drżący podczaszyc, zbliżając się ku niej bez przygotowania — opowiem wszystko. Boję się, by mnie nie szpiegowano; wpadłem tylko na chwilkę, będę prosił, aby mnie wypuszczono tylnymi drzwiami...

— Ale cóż się stało?

— Co się stało! Wprost uderzam o przedmiot... Wiem, że jenerałowa Puzonów, której rząd rosyjski poszukuje i chce ją pochwycić, znajduje się u księżnej...- Nie wiem, jakie stosunki łączą panią z nią, ale dość mi, byście się nią zajmowali, abym ja się czuł obowiązanym ją ostrzec. Otóż ambasada odkryła jej pobyt i gotuje się pochwycić!

Wojewodzina załamała ręce i rzuciła się w krzesło. Na chwilę zamilkła, porwała się z siedzenia, wybiegła i powróciła, wiodąc za sobą Helę... tak spokojną i poważną, jakby jej żadne nie groziło niebezpieczeństwo.

Obleczona majestatem męstwa, — była cudownie piękną.. Podczaszyc oczu nie mógł od niej oderwać.

— Jestem przyjacielem domu księżnej — odezwał się zmieszany — z tego tytułu daruje mi pani, że, mimo największego dla mnie niebezpieczeństwa, ośmieliłem się przyjść z przestrogą. Trzeba uciekać!

— Czy uciekł kto od swego przeznaczenia? — spytała go Hela obojętnie.

— Ale czekać na grożący cios byłoby niepojętą obojętnością... prawdziwie nie umiem nawet nazwać.

— Mów pan: nieroztropnością — rzekła nieznajoma. — To prawda — dodała — jestem w położeniu groźnym, a ta, której łasce i dobroci winnam schronienie, pragnie mnie ocalić... bo ja, ja nie mam prawie ochoty walczyć z losem o ocalenie... — ale cóż począć?

— Uciekać za granicę! — powtórzył podczaszyc.

Hela spuściła oczy w ziemię i szepnęła:

— A wszystkie poczciwe myśli, nadzieje... zachody ocaleniu własnemu poświęcić!

I westchnąwszy, dodała:

— Niech moja dobra opiekunka wyrokuje, ja się poddam jej woli, jej rozkazom.

Podczaszyc napawał się widokiem czarownego zjawiska, był nawet tak poruszony, iż trwogi nieco zapomniał i nie rachował już na następstwa narażenia się ambasadzie...

— Co mam czynić, mów! — zawołała wojewodzina.

— Dziś się panie przygotujcie do drogi, ale nie trzeba, by w domu domyślano się nawet podróży... najdalej jutro, należy nocą wyruszyć ku granicy śląskiej i nie zatrzymywać się, aż we Wrocławiu lub Saksonii.

— I wszystko porzucić! wszystko! — smutnie, jakby sama do siebie rzekła Hela, za którą oczyma wodził rozciekawiony podczaszyc.

Co miało znaczyć wszystko? nie wiedział, nie domyślał się, — rad był dłużej pozostać i korzystać z tego zbliżenia... ale po chwili wracała trwoga: a nuż się dowiedzą w ambasadzie? a nuż na Sybir wywiozą?

Ten zwrot do normalnego stanu tchórzostwa powszedniego tak był silny, iż podczaszyc mimo tego, co go tu powstrzymywało, począł się żegnać szybko. Powtarzał tylko: — Uciekać! uciekać! uciekać!

Wojewodzina znowu upadła, płacząc, na krzesło, a nim podczaszyc wyszedł, ujrzał u jej kolan klęczącą nieznajomą, która ręce księżnej całowała i twarz swą kryła w jej dłoniach.

— Teraz rzekł wylękły — do ambasady i... będę dworował im gorliwie, aby się nie domyślili!...

XVII.

Kogo nieszczęście nie obali, tego uszlachetnia i podnosi, sama walka i bój wyrabiają siły. Stało się to z Helą, co się dzieje ze wszystkimi, zmuszonymi do nieustannego boju, do coraz nowych wrażeń, do przemian gwałtownych położenia i niespokojnego dramatu życia.

Znękana żyła uczuciem cała, a nawykła racho-

wać nie jak pospolici ludzie, na prozę powszednią, ale na niezwyczajności, zmężniała i wyegzaltowała się swym przeznaczeniem. Nawet czułe serce matki, pragnące uspokoić dziecię i powrócić je trybowi zwykłemu życia, nie potrafiło ukoić gorączki wyobraźni i cierpień rozkołysanego serca. Żyła więc w tym ciągłym nastroju podnieconym, gorączkowym, który jej nie dawał nigdy ochłonąć... Wszystkie uczucia zlewały się harmonijnie w ten ton uroczysty cierpienia.

Zmartwychwstanie, wspomnienie boju, śmierci, walki, powolny powrót do życia, ocalenie cudowne, przeszłość dawna, wspomnienie Tadeusza i Puzonowa jakby dwóch duchów, jakby anioła i szatana jej doli, przyczyniały się do udramatyzowania tej postaci. — Księżna, która jej sieroctwo dawne nagrodzić chciała, otaczała staraniem, dogadzała najmniejszym zachceniom, nie mogła tej schorowanej duszy przywrócić równowagi i spokoju...

W teraźniejszym życiu jej tkwiła myśl jedna, pragnienie uparte, niezwalczone, ocalenie drogiego więźnia. Nie zdawało jej się to niepodobieństwem; czytała i słyszała o wielu wypadkach podobnych; — przemyśliwała nad środkami, roiła cuda.

Wojewodzina powoli dała się jej ująć i przypuszczała. że choć zadanie było trudnym, mogło nie być niepodobnym. — Obie nie znały kraju i ludzi... a przyszły do wyobrażeń o nich fałszywych, opartych na domysłach i przypuszczeniach...

Heli, która powróciła tak cudownie do życia, cud zdawał się możliwym, zdawał się niemal koniecznym w pewnych razach; sądziła, że go heroizm wywołać można, poświęceniem zdobyć, wiarą głęboką pochwycić i uczynić posłusznym.

Życie tych dwóch niewiast, obu złamanych, z których jedna nie miała nic nad ocalone dziecię, a druga nic nad jedną miłość do bohatera, spotęgowaną wielkością jego charakteru i przeznaczeń, upływało na samotnych rozmowach i najniemożliwszych planach. Księżna znała lepiej świat, ale ulegała Heli i w końcu przystała na wszystko, czego ona zapragnęła.

Tak poczęły się obie wybierać do Petersburga, a wojewodzina ufała, że zbliżenie się, dotknięcie trudności, potrafi lepiej nad nią przekonać Helę, iż pragnęła rzeczy niewykonalnej.

Po ostatniej bytności podczaszyca dwie kobiety pozostały tak długo w milczących łzach. — Hela nie umiała się rozstać ze swą myślą, wyrzec osnutych nadziei, wojewodzina nie widziała nic, nad grożące niebezpieczeństwo. Ukoiła jak mogła strapioną. i obie poczęły się przysposabiać do drogi, która dla księżnej nie była tak strasznu, owszem niemal z radością myślała o przyszłym wyjeździe, licząc na to, iż Helę uleczy podróż, świat nowy i czas, który koi boleści najdotkliwsze.

Następny dzień spłynął na pocieszaniu, na przyśpieszonych przyborach do podróży, na urządzeniu wyjazdu w ten sposób, aby w domu nawet nikt o nim nie wiedział. Warszawa pełną była szpiegów, nie ulegało wątpliwości, że dom księżnej był nimi otoczony, za własnych ludzi ręczyć nie było można, potajemnie więc Ksawerowa, Hela i sama wojewodzina zajęły się wyborem. Konie miały czekać za miastem, a dwie panie wyjść pieszo do rogatek.

W domu umyślnie zostawiono na jutro rozkazy i żywa dusza nie wiedziała o wyjeździe. Stary kamerdyner księżnej w ostatniej dopiero chwili miał się dowiedzieć o podróży...

Wszystko szło jak najpomyślniej aż do wieczora... Wieczór deszcz padać zaczął, — ściemniło się i choć pieszo, trudniej było dostać się nocą do rogatek, ciemność do pewnego stopnia ubezpieczała. Na placu Krasińskich, już nie mogąc iść dalej, pierwszą, jaką spotkały, dorożkę wzięła księżna i kazały się wieźć za miasto.

Trwoga, jaka zwykle opanowuje w podobnych razach, dawała się uczuć szczególnie samej księżnej, która drżała za najmniejszym szelestem, sądząc, że ją gonią i chwytała Helę, jakby bronić jej chciała. Nic jednak nie przeszkodziło dojechać do koni i powozu, który czekał opodal za rogatkami.

Chwili nie tracąc, przesiadły się dwie panie i pomimo ciemności kamerdyner rozkazał pośpieszać.

Przeprzęgano na stacjach, nie zatrzymując się, wojewodzinę podtrzymywała gorączka, Hela jechała posłuszna, ale znękana i zobojętniała.

Dzień zastał je na gościńcu, obie milczące i zziębłe... prawie nieprzytomne; wojewodzina słabym głosem zażądała trochę spoczynku, mówiąc, że się czuła nie dobrze, na pierwszej więc stacji musiano szukać pomieszczenia. — Gdy przyszło wysiadać z powozu, stary kamerdyner, Hela i służąca (która czekała z powozami) ledwie zdołali wynieść księżnę chorą i nie mogącą się poruszyć... Wrażenie wyjazdu, nocnej podróży, trwoga, boleść... obaliły wątłą już i złamaną istotę. Złożono ją na łóżku... nie było lekarza w miasteczku, o dalszej drodze myśleć nie było podobna. Księżna zażądała kapłana i spowiedzi.

W istocie niebezpieczeństwo nawet dla najmniej świadomych było widoczne, chora traciła siły i gasła, oczy jej się zamykały, usta przemówić nic nie mogły. U łoża jej klęczała Hela, całując rękę stygnącą... Cały dzień przeszedł na oczekiwaniu lekarza, który przybył dopiero w nocy i odgadł, że już nie był potrzebny. Księżna konała.

Z wyschłym okiem patrzała na ten cios nowy Hela, nie myśląc nawet, co się z nią stanie. Zostawała sama jedna, wśród drogi, bez opieki, bez świadomości co czynić... bez tej ostatniej opiekunki i ostatniego serca, które ją czule kochało.

Księżna ściskała w zimnych dłoniach jej ręce, chwytała ją ku sobie, — walczyła z niemocą słowa, z bezsilnością ciała i w tych męczarniach skonała...

Hela jak klęczała przy żywej, została skamieniałą przy umarłej. Musiano ją prawie gwałtem odciągnąć, aby ciało złożyć i na wieczny spoczynek przygotować. Stary kamerdyner wysłał sztafetę do podczaszyca.

XVIII.

W ambasadzie był jeden z tych wieczorów, na których sam król jegomość bywać musiał, cóż mówić o innych, dla których niebytność w ambasadzie mogłą być powodem przykrych dla nich następstw.

Czy kto chciał, czy nie chciał zaproszenia odmówić nie było podobna. Spieszono też i ubiegano się nawet o bilety, o wejrzenie, o dozwolenie złożenia uszanowania posłowi wielkiej monarchini. Podczaszyc przybył jeden z pierwszych, wyświeżony, pachnący, a choć go nogi bolały i czuł się jakoś niezdrowym, wolałby był odleżeć tydzień, niż podać się w podejrzenie braku gorliwości i uszanowania dla wszechmocnego ambasadora.

Uśmiechnięty, wesoły zjawił się na pokojach, usiłując wydać się jak najszczęśliwszym, — bo tego od Polaków wymagano.

Król przybył, nie dając na siebie oczekiwać, jako dobry, poufały przyjaciel kochanego posła, starając się mu być jak najmniej zawadnym. Siadł do whista z nim razem, a był też wesół, bo i on od tego urzę-

dowego objawu dobrego humoru uwolnionym się nie czuł. Spojrzawszy z dala, zdawać się mogło, że to byli ludzie złotego wieku, z których, jak z przepełnionego naczynia, szczęście się wylewało poza brzegi...

Podczaszycowi baron zaproponował grę... Pośpieszył do niej z prawdziwą wdzięcznością. — Siedzieć było mu nawet na obrzękłe nogi daleko wygodniej.

W drugim salonie siostrzenice ambasadora muzykowały, a król nie mógł się ich talentów odchwalić. Wogóle przyjęcie było nader wspaniałe, świetne i dobrego smaku.

Około północy, po różnych obojętnych rozmowach, baron, zadawszy atout, schylił się do ucha podczaszyca.

— A cóż? — spytał — wczas dałeś znać wojewodzinie.. te damy wyjechały?

Podczaszyc zadrżał, spojrzał, osłupiał.

— Ja? — zapytał.

— Tak jest! O, najmniejszej rzeczy za złe wam nie mam... bliska krewna, obowiązki, a przy tym uczyniliście mi prawdziwą przysługę.

Podczaszyc nie mógł zrozumieć.

— Tak jest — szepnął Benigsen — bo z Warszawy brać jenerałową było niedogodnym, zawszęby to niepotrzebnej wrzawy narobiło... a tak, nad granicą tam...

Podczaszycowi karty wypadły z rąk, głowę spuścił, drżał, ażeby i jego nie wzięto.

— Nie odrzucasz pan na atout! — przerwał baron.

Biedny podczaszyc znajdował się w stanie takiego osłupienia i trwogi, że obudził litość w przeciwniku, który go za rękę pochwycił

— Uspokój się pan — rzekł — nie mamy do was najmniejszego żalu; a co się tyczy losu kobiety, był on nieuniknionym. Żadna moc w świecie ocalić jej nie mogła. To, co N. Pani nakazała sama, spełnić się musiało. Samemu mi jej żal, ale sprawa ta osobiście cesarzowej leżała na sercu.

Słowa te wymówił po cichu. Podczaszyc po nich uczuł się spokojnym co do siebie samego, wrażenie wszakże losu nieszczęśliwej kobiety, którego łatwo się było domyślić, przywaliło go jakby kamieniem. Zadawał bezprzytomnie, grał milczący i myślał tylko jak się wyśliznąć, chociaż nie wypadało mu się zbyt śpieszyć, ani nawet nadto się zajmować skazaną jenerałową.

Przebył godzinę, jak na mękach... Przestali grać, nie słyszał co do niego mówiono, gdy znowu baron się do niego przybliżył i pociągnął go za sobą na bok, za firankę okna.

— Kochany przyjacielu — rzekł mu, powoli dobywając papier z kieszeni — radbym cię oszczędził, gdyż i tak cierpisz, jak widzę... ale sztafeta czeka, byś pokwitował odebranie; idź do kancelarii mojej, znajdziesz tam, co ci trzeba do pisania.

— Sztafeta? — podchwycił podczaszyc.

— Tak jest... przywiozła ci list, którego nie wiem treści, domyślam się jednak, że pomyślny być nie musi. W ogólności z biedą tylko i kłopotami śpieszyć się potrzeba, szczęście przychodzi powoli.

— Gdzież jest ten list?

Baron wsunął mu w rękę paczkę, którego adres był nieznanym charakterem i widocznie niewprawną pisany ręką, a sam wpatrywał się bacznie w gościa. Wyszli do gabinetu, gdzie podczaszyc pieczęcie rozłamał i cały przejęty rzucił okiem na pismo. Oznajmowało ono o nagłej śmierci wojewodziny, nic więcej.

Towarzyszący radca z za ramienia odczytał list i z kondolencją uścisnął rękę biednego podczaszyca.

— Wypadek wcale nie spodziewany — rzekł smutnie. — W takiej porze pod takim wrażeniem, kobiecie przedsiębrać podróż było niebezpiecznie.

Ale, kochany panie, jeszcze jedna rada. Pojedziecie zapewne po ciało dostojnej zmarłej: jeślibyście tam dowiedzieli się o jakim wypadku, proszę was, nie róbcie hałasu.. pokryjcie to milczeniem.

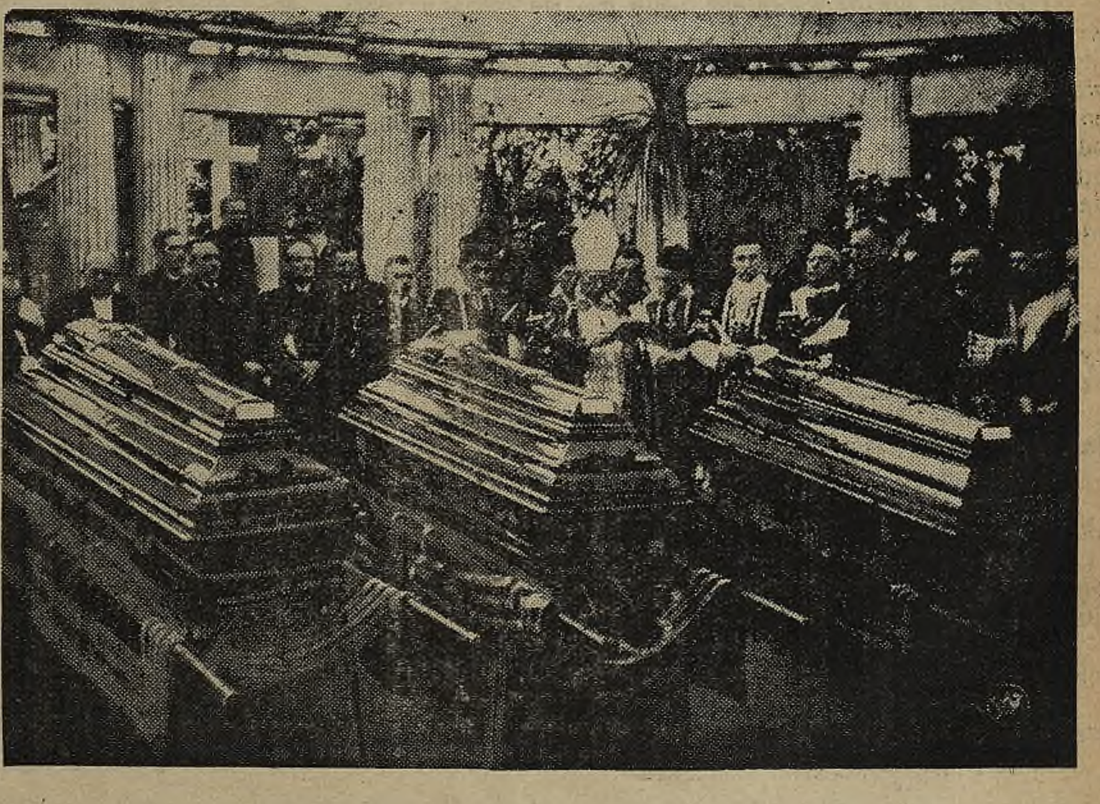
Jenerałowa z dobrej woli zapewne, straciwszy protektorkę, udała się do męża — rozumiecie? Tak się mówić powinno.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Uroczystość przeniesienia prochów bohaterów śląskich.

Onegdaj odbyło się w Cieszynie uroczyste przeniesienie prochów bohaterów śląskich K. Miarki, P. Stalmacha i księdza J. Świeżego do grobów zasłużonych na cmentarzu komunalnym w Cieszynie.

Obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne przedstawia trzy trumny tych wielkich Ślązaków i patriotów polskich, którzy padli w obronie granic Rzeczypospolitej, podczas uroczystych egzekwij w kaplicy cmentarnej w Cieszynie, odprawionych przez ks. infułata Kasperlika.





Dawno juz w nasy „Roli“ o babach nie gadałem, niby zem sie to zarzyk, ze o nich nic gadać nie bede. Co prawda, to przecie nima o cem gadać, bo ja zadny baby nie kcę, to sie mi i gadać o nich nie widzi. Niech se baby pockają jaz śtrajkować od nich skońcę, ale teroz jesce mi nie śpiesno i co śtrajk to śtrajk.

Zeby tez to i inkse chłopy tak se jak i ja rzekły i od babów zaśtrajkowały i trzymali sie na dwaście śtyry kroki od babów zdaleka, aleby tez to cłek sie trzymał za brzusysko, coby mu z wielgaśnego rozradowania nie pękło, a gadał bym se jeno, co nareście przysedł na psa mróz.

Ze to cięgiem od babów śtrajkują, tak tez o nich nic gadać nie bedę, jeno o tem, jak to znowu mój gospodarz najęli Jaśka od Burcoka na dwa dni do młocki. Więcy my bez te dwa dni zgadali jak zmłócili zytka.

Jak mi zacon Jasiek opowiadać o róźnych miastach, o Mościskach, Krzanowie, o Liskach i Suchy i jesce wiela inksych com se juz zabocył, tom sie jaze zdziwował, kady go tam dziadzi nosili, co wsędy w kazdym mieście był i wszyćko juz dokumentnie obwąchał.

Jagem sie go spytał, które miasto mu sie najlepi widzi, to mi gadał, ze Krzanów, bo w Krzanowie pono jest najwięcy zydów.

I straśnie sie dziwowałem, cego mu sie tak ten Krzanów z temi zydami widzi, jaz dopiro wiecór, jak my juz zmłócili zytko, zmiarkowałem, ze chciał wziąść gospodarzowi dwie pełniuśkie miarecki zyta, co je jesce przodzi odłozył i zanieść do nasego zyda, co to jesce w nasy wsi siedzi i ludziskom roz pusconą gorzałeckę do kwaterki wliwa i obiecał mi dać złotygo, zebym mo nic gospodarzowi o tem nie gadał.

Ale ja mu gadam:

— Halt, bratku! to sie nie stanie, zebyś ty we dwoje mojego gospodarza osukał! Nie dość co więcy gadas jak młócis, to byś sie jesce kciał śniem dzielić?!

— Głupiś, Maciek jak but — pedział mi na to Jasiek.

A ja mu na to padam:

— Wolę być ućciwym głuptokiem, jak mądrym złodziejem.

Na drugi dzień juz nic nie kciał Jasiek do mnie przy młocce gadać, ale sie potem udobruchał i pada do mnie:

— A jakby ci tak twoja gospodyni kazali, zebyś ich pocałował, usłuchał byś ich?

— Co bym ta mioł usłuchać — padam mu — powiedział bym im, ze od tego se mocie gospodarza i organistę, co se go przyjmujecie casem na pogwarkę, zeby was całowali.

— A Kaśka Myrdalonka, co sie to śniom mas pono zenić, jak byś posedł do niej i zacena cie ciągnąć do siebie, co byś robił?

— Jakby miała co dobrego do gęby wsunąć, tobym ta moze i posedł, ale tak na bezdurno, a moze tak na miłowanie i do księdza na pacirze to nima głupich; bo i ze samiuśkiego gadania nic nie przyjdzie i skoda mitręgi, chociaz ludziska na gadaniu najwięcy casu tracą.

— Głupiś! — powiada mi znowu Jasiek. — Casem niejedno z ludziami prędzy mozna wygodać, niz zrobić.

— A niechta bede i głupi — myślę se — ale ja wolę, jak jest robota na gadanie casu nie tracić.

Baj baju! — pada Jasiek. — Jegomoście gadają, hadukaci gadają i z tego zyją; widać, ze i gadanie potrzebne, kiedy ludziska za nie płacą.

— Bo wis, gadanie gadaniowi nie równe, a jak jako tromba gada, to niech lepi gębe stuli, sam na tem dobrze wyjdzie, a jesce to i insym ludziskom na pozytecność bedzie.

Okrutecnie sie Jasiek bez to na mnie rozeźlił i nie rzyk juz do mnie ani słówecka. Tak my tez oba cichuśko skońcyli młócenie.

Pismo chińskie.

Zasadniczą cechą pisma chińskiego jest brak alfabetu. W Europie posługujemy się alfabetem pismem fonetycznym, t. zn. takim, które notuje dźwięki wypowiadanych słów. Notując dźwięki, osiągamy dla każdego słowa pewną liczbę znaków fonetycznych, czyli liter. Pismo chińskie nie ma liter, jest wyrazowe i ideograficzne t. j. każdemu słowu odpowiada, bez względu na dźwięk specjalny znak.

Chcąc napisać po chińsku np. wyraz „człowiek“ który wymawiamy „żen“, nie piszemy go literami chińskimi — ż-e-n, bo takich nie ma, lecz rysujemy dlań specjalny znak, który jest zrozumiały dla każdego Chińczyka, bez wzdlędu na wymowę, jako określenie istoty ludzkiej, podobnie jak obraz, wyobrażający człowieka nie wymaga napisu bez względu na to, kto go będzie oglądał. Znak oznaczający herbatę wymawiany jest na północy i w języku literackim „czha“ (cza), na południu natomiast — „ta“ lub „tai“, w Rosji, Persji, Turcji, Arabii, dokąd herbata szła przez Mongolię i Syberię z północy, zwie się „czaj, czai“, inne zaś narody nadały herbacie nazwy zbliżone do „ta“. Obrazek odpowiadający naszemu słowu „herbata“, jest bardzo charakterystyczny, składa się z trzech części, które odpowiednio oznaczają „zioło, człowiek, drzewo“ czyli roślinę (krzew) dla użytku człowieka.

Gdy litery alfabetu, zgrupowane w słowach, ani swym kształtem, ani położeniem nie mogą nasunąć czytającemu idei napisanego słowa, t. j. jego treści, wewnętrznej, wyrazowe i ideograficzne pismo chińskie notuje ideę, zawartą w słowie. Pisząc naszym alfabetem np. słowo „odpoczywać“, nie wyrażamy poszczególnymi literami, ani całością tego wyrazu pojęcia. Chińczyk natomiast wyraża to słowo za pomocą znaku ideogramu, którego poszczególne części oznaczają „człowieka“ i „drzewo“. Ten złożony znak w istocie zaś jeden tylko znak, sugeruje nam, z niezwykłą ekspresją i lakonicznością, pojęcie odpoczynku, albowiem człowiek oparty o drzewo odpoczywa.

Obrazowość pisma chińskiego występuje przede wszystkim w kategorii znaków „logicznych", które możnaby też nazwać rebusami. Np. ideogram, którego składowe części oznaczają:.

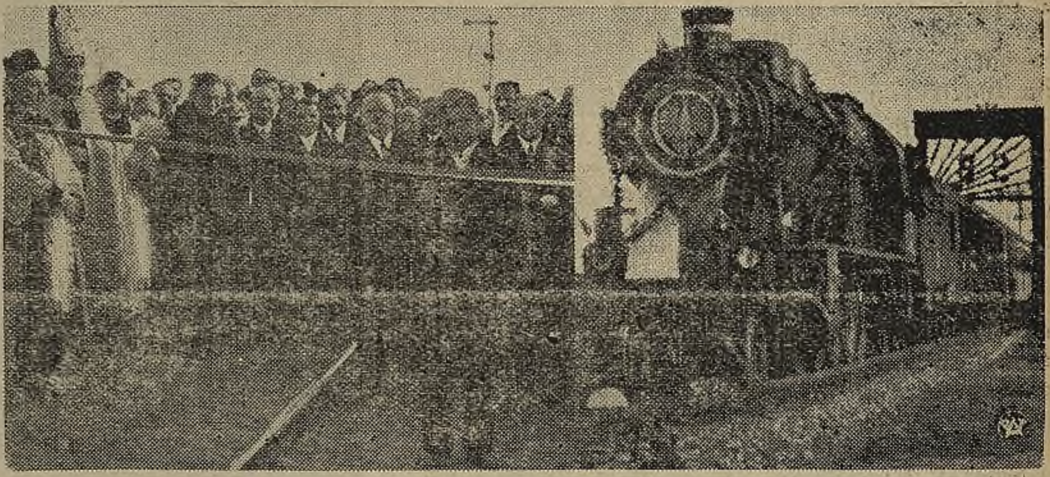
1) „słońce" i „księżyc" — znaczy „jasny",
2) „człowiek w zamknięciu" — „więzień",
3) „serce" pomiędzy „drzwiami" - „melancholia", „tęsknota",
4) dwa „ludzkie" na „ziemi" — „siedzieć",
5) „ręka" przysłaniająca „oko" — „patrzeć",
6) „ręka" przy „uchu" — „chwytać",
7) „słońce" za „drzewem" — wschód.
8) „ucho" pomiędzy „drzwiami" — podsłuchiwać.
9) dwie „kobiety" lub „mówić" i „mówić" — kłócić się.
10) „kobieta" pod „dachem" (czyli w zamknięciu) — spokój i t. p.

Obok tej kategorii znaków „logicznych" istnieje jeszcze kategoria znaków „obrazkowych" to jest takich, które powstały z pierwotnych rysunków najrozmaitszych przedmiotów i zjawisk (na przykład góra, drzewo, deszcz, człowiek, rzeka) i kategoria znaków „fonetycznych" to jest takich znaków złożonych, w których jedna część nadaje całości sens, a druga — wymowę.

Ogółem pismo chińskie posiada przeszło 40 tysięcy znaków, wystarcza jednak znajomość kilku tysięcy znaków, by móc poradzić sobie nawet z najtrudniejszymi tekstami, a zwłaszcza z tekstami pisanymi językiem potocznym.

Otwarcie nowej linii kolej.

Sierpc-Brodnica.



Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia na lewo p. ministra komunikacji pułkownika Ulrycha, który w otoczeniu dostojników kościelnych i państwowych przecina symboliczną wstęgę, otwierając nowy szlak kolejowy; na prawo pierwsza lokomotywa, udekorowana emblematami państwowymi wjeżdża na nowy tor.

Legenda tatrzańska.

Pod Tatrami, pod wysokimi, wśród marnych poletek za wsią Bukowiną, stała zczerniała od starości figura świętego Antoniego, drewniana i trochę pochylona. Stał ten wielki święty na wysokim stopniu, pod daszkiem, Dzieciątko Jezus na ręku trzymając. A gdy wiatr halny od turni dmuchał, albo ze szczawnickich dolin do pienin ku halom tatrzańskim ziąbem wiało, chylił się jeszcze bardziej święty Antoni i zdawało się, że chyba z wiatrem do nieba na zasłużony wypoczynek poleci.

We wsi nikt nie pamiętał kto ową figurę postawił, a starzy górale opowiadali, że tylko jedni Bustryccy, a może i gazdowie od Toporów, co to niedaleko na Toporowej Cyrli dawnymi czasy mieszkali, mogli ją wyrzeźbić. W każdym razie było to tak dawno, że pewnikiem w zbójnickie jeszcze czasy trzaby sięgnąć.

Mijały lata. Ścieżynka, co prowadziła koło figury coraz więcej zarastała trawą, bo że dołem gościniec nowy zbudowano, coraz rzadziej tamtędy chodzono. I tak zapominali ludziska o świętym Antonim na bukowińskich polach, a czasem tylko przybieżała jakaś babina, trapieniem gnana, by o znalezienie zguby poprosić, zdejmował kapelusz gazda, kiedy z wiosną na orkę wychodził I tyle tego było. A figura niszczała coraz bardziej, coraz niżej pochylał się słup przegniły.

Staszek Marduła, kilkunastoletni chłopak, uchodził za najzdolniejszego we wsi, ale też i za najdziwniejszego. Bywało, że latem, kiedy na halach ojcowe bydło wypasał, czy wiosną, kiedy w pracy na roli miał pomagać i kiedy ta praca była najgorętszą, Staszek duma nad czymś, głowę podparł na ręce, albo kozikiem w kawałku drzewa dłubie, aż go ojcowa pięść do pamięci przywodzi.

— Nie bedzie śniego pociechy — mówili starsi.

— Bo jakoże ma być kie ku żadnej robocie sie nie bierze — odpowiadano.

Ale Staszek Marduła jakoś się nie przejmował tym gadaniem. Po dawnemu nieraz całymi dniami przepadał z chałupy i włóczył się po lasach i górach, a kiedy powracał brał w rękę kawałek drzewa i ostrym kozikiem strugał czy to osty o pięknych promienistych listkach, czy to szarotki, czy wreszcie inne dziwne ozdoby, jakie tylko na zbójnickich pasach widywano.

Było to już jesienią, kiedy pewnego dnia przechodził Staszek polami za wsią. Szedł sobie wesoło pośpiewując, aż tu wzrok jego padł na pochyloną, zczerniałą figurę świętego Antoniego. Podszedł więc bliżej, zdjął z głowy kapelusz, przeżegnał się pobożnie i długo zniszczoną figurę jął opukiwać. Coś przy tym do siebie pomruczał, a w oczach pojawił mu się błysk stanowczości.

— Odratuję cię, święty Antoni i Ciebie Jezusicku, nie bójcie się nic, dyć ja juz was nie zapomnę — szeptał cicho, poczem łzy zalśniły mu powieki i zacisnęło mu w gardle.

— Zapomnieli ludzie o Panu Jezusie i świętym Antonim, zapomnieli beskurcyje! — szeptał dalej.

Ale wnet sobie przypomniał, że nie należy tak mówić w świętym miejscu, więc przeżegnawszy się, spiesznie odszedł.

Od tego czasu zmienił się Staszek Marduła do niepoznania, stał się cichy, pilny i posłuszny ojcom, a o świtaniu wstawał i po cichu szedł do drewutni, gdzie pod płachtą w kącie stał ukryty i nowy słupek, pięknie rzezany w maki i pszenice i prawie już skończona kapliczka z daszkiem i wieżyczką, całkiem taka sama, jakbyś dach z bukowińskiego kościółka widział.

Tak to spełniał Staszek swą obietnicę daną świętemu Antoniemu.

Nadszedł wreszcie ten dzień, kiedy pracę swą skończył, dzień, w którym cudna górska jesień złotem utkała ciemną zieleń. I szli ludzie w ów piękny dzień przez pola ku świętej figurze i nadziwić się jej nie mogli.

— Dyć to nasz święty Antoni, ktoz-ze go tak wystroił — mawiali zdziwieni ludziska.

I było się czemu dziwować, robota była tak piękna, świeże drzewo błyszczało w słońcu jak złoto.

Stał Staszek Marduła obok, nogi się pod nim ze wzruszenia uginały, nie mógł wykształcić ani słowa, a ludziska pokazywali i szeptali coś ze sobą.—

— Moze po ocach poznali, ze to moje, bo któż by im rzekł — myślał Staszek.

No i dobrze się domyślał, bo go wnet otoczono kołem a sam wójt Jędrzej Bustrycki wobec wszystkich zebranych mu dziękował. Ale co tam wójt, kiedy i ksiądz proboszcz we własnej osobie do chałupy Mardułów przyszli, by powinszować Staszkowi jego pięknej i miłej Bogu pracy.

Przyszła zima i rozpanoszyła się tak, że już w połowie grudnia trzeba było wejście do chałup łopatami odwalać, takie leżały śniegi.

W przed dzień wigilii Bożego Narodzenia wyjechał Staszek Marduła po drzewo do lasu. Kędyś od Bielskich Tatr jął dąć wicher zrazu słabszy ciągnął górą, pędząc białe chmury, aż runął w dół i wzbił tumany śniegu. W powietrzu zakotłowało. Całe płaty śniegu leciały z szaloną szybkością w dół.

W mgnieniu oka zwały śniegu pokryły i tak już dobrze pokrytą śniegiem ziemię. Biedne oślepłe szkapy z ledwością wlokły ciężar po zawalonej śniegiem ziemi. Stanęły... Tymczasem znów rozszalała się za wierucha. Nie było ratunku. Drżąc z zimna Marduła, próbował co chwila otworzyć oczy, rozejrzeć się, ale naprózno! Śnieg zalepiał mu oczy, dławił w gardle. Straszny, potężny śnieg. Widmo śmierci przemknęło przed oczyma Marduły. Tu już zapewne umierać mu przyjdzie.

Naraz jakby jakaś gwiazda błysnęła na niebie, rodzi się mu w myśli nadzieja.

— Jest ratunek — pomyślał — jest! Modlitwa.

I klęka w śniegu, przy saniach, szepcąc zsiniałymi wargami:

— Święty Antoni z bukowińskiej polany, Jezusicku najmileńszy! ratujcie mnie!

I oto cud! W tej chwili szarpnęły naprzód poczciwe koniska, szarpnęły raz i drugi... Ruszyli! Zrazu wolno, a następnie coraz prędzej drogą w dół, chociaż jeszcze silny wicher dął tumanami śniegu.

Już koniec lasu, pola i zaledwie widoczna pod śniegiem figura.

Staszek Marduła zsuwa się z sań i pada twarzą w śnieg i szepce nabożnie:

— Dzięki Ci Boże! dzięki Ci mój święty Antoni!

Łzy popłynęły jak groch przy tych słowach po sinej, zmarzniętej twarzy. Ale serce jego biło raźno, dusza Staszka radowała się.

Wstał, a wsiadszy na sanie ruszył dalej ku wsi, w której też zaraz zobaczył światełka.

Wreszcie wjechał do wsi...

Tak to święty Antoni z bukowińskiej polany spłacił Staszkowi Mardule dług wdzięczności.

Prucnal Tomasz.

Marszałek Śmigły-Rydz w Rumunii.



Powyższe zdjęcie przedstawia p. marszałka Śmigłego-Rydza na uroczystości mianowania rumuńskiego następcy tronu ks Michała na podporucznika. P. marszałek rozmawia z szwedzkim następcą tronu ks. Karolem Adolfem i bratem króla belgijskiego ks, Karolem, hr, Flandrii w Sinaia.

STANISŁAW ZUCHARA.

Diabelski młyn.

(Ciąg dalszy). (Powieść). (Przedruk wzbroniony).

Uczuł, że leci gdzieś, w jakąś przepaść straszną, nieznaną. Karabin wypadł mu z rąk, a w chwilę potem uderzył głową o coś twardego.

Nie zamroczyło go jednak. Czuł tylko w skroni ból, ale to w tej chwili nic nie znaczyło. Grunt, że żył Dotknął ręką głowy i namacał krew. Gdzieś, nad głową słyszał tupot, bieganinę i bezładne krzyki. Zrozumiał, że wpadł do piwnicy.

Zaczął macać dokoła, chcąc się zorjentować w położeniu. Szukał karabina. Nie znalazł go. — Poszedł więc na oślep w niemym kierunku. Wkrótce jednak uderzył głową o jakiś opór. Obmacał go i przekonał się, że to była ściana. Odczepił się więc od niej i poszedł w kierunku równoległym. — Po paru krokach znów uderzył się o ścianę. Następnie zbadał jeszcze dwie ściany boczne i ku swemu przerażeniu skonstantował, że nie było stąd wyjścia innego, prócz tego, którym on wpadł.

Położenie jego było wprost fatalne. Na górze zaświecono latarnie i przez otwór w podłodze oświetlono piwnice. — Matołd ujrzał teraz, że na środku piwnicy stała drabina, sięgająca otworu w podłodze,

pod jedną ścianą leżało parę cegieł, a w zagłębieniu przeciwległej ściany, ku swej wielkiej radości, ujrzał drzwi.

Matołd powziął szybką decyzję. Jednym skokiem znalazł się w miejscu, gdzie leżała cegła pochwycił jedną z nich i co sił rzucił w otwór podłogi.

Rozległ się brzęk stłuczonej latarni, krzyk bólu i przekleństwa wściekłości. Lecz plan Matołda udał się: światło zgasło. Wtedy on pochwycił drabinę, ściągnął ją i rzucił się do drzwi.

Niestety, drzwi były zamknięte.

Matołd rzucał się, krzyczał, walił pięściami i cegłami, napróżno. Drzwi ani drgnęły.

Na górze tymczasem przyniesiono nową latarnię i znów rzucono do piwnicy snop światła. Klęto Matołda na czym świat stoi. Zauważono brak drabiny.

— Ten szatan wszystko może — usłyszał Matołd pochwałę.

— Diabeł wcielony.

— Ale jak on mógł wydostać się z tej piwnicy, gdzieśmy go zasypali.

— Licho go wie.

Przyniesiono nową drabinę i spuszczono ją pomału. Któryś śmielszy zaczął schodzić po niej na dół. Matołd rzucił cegłą i tamten znikł w jednej chwili. Schwycił drabinę, ale nie wciągnął jej, bowiem u góry trzymano ją mocno.

Nie długo jednak sądzonym mu było bronić się. W pewnej chwili piwniczne drzwi otwarły się i kilku ludzi rzuciło się nań. Rzucił cegłą, ale nie trafił nikogo. Schylił się po drugą, ale nie zdążył jeszcze podnieść, gdy otrzymał potężny cios, że zwalił się jak długi na wilgotną posadzkę.

Związano go i wyniesiono na dwór. Zebrani tam już byli wszyscy. Ich miny nie wróżyły nic dobrego.

— Dawać go tu — krzyknął któryś. Inni mruczeli groźnie.

Rzucono go na ziemię. W pewnej chwili poczuł, że zarzucono mu powróz na szyję. Zrozumiał. Szarpnął się i ryknął niesamowicie. Nic mu to nie pomogło.

— Prędzej, prędzej — rozległ się przyciszony głos któregoś. Zawleczono go pod akację i pociągnięto za powróz do góry.

Matołd zaczął charczeć, wierzgać nogami. Czuł, że się dusi, że leci gdzieś w przepaść — umiera.

Po chwili uspokoił się. Ludzie jak cienie poznikali gdzieś — tylko gdzieś puszczyk zakwilił, a na niebo wytoczyła się srebrna tarcza księżyca.

Na tym tle groźnie i ponuro wyglądał diabelski młyn, wraz z kołyszącym się jeszcze maziarzem, wiszącym na drzewie akacji.

ROZDZIAŁ X.

Zdrada Szymka.

W czasie, gdy w młynie rozgrywały się te tak straszne rzeczy, do znanej nam chatki w lesie zbliżył się jakiś cień, cicho otworzył furtkę, wszedł na podwórze i zastukał w okienko. Po chwili otwarło się ono i słodki głosik zapytał:

— Kto tam?

— To ja — odpowiedział cień.

— Szymek?

— Tak, to ja. Otwórz.

Niepewność i nieufność malowała się na twarzy dziewczyny.

— Dlaczego przychodzisz tak późno?

Nie odpowiedział od razu. Namyślał się.

— Chciałbym koniecznie z tobą pomówić.

— Ze mną?

— Tak.

Dziewczyna podejrzliwym wzrokiem spojrzała na mówiącego. Jakiś cień chmurny przebiegł jej po licach. Zapytała go.

— A co to takiego?

— Powiem ci później. Otwórz.

— Ojca nie ma — próbowała się tłumaczyć.

— Wiem — przerwał jej nieco brutalnie — dlatego też przyszedłem. Otwórz.

Dziewczyna zaskoczona tą jego natarczywością, zaczynała się niepokoić coraz bardziej. Powiedziała cicho, jakby do siebie:

— Boję się.

Szymek roześmiał się zjadliwie.

— Boisz się? Mnie?

— Być może. Coś mnie niepokoi.

— Doprawdy?

— Mówię szczerze.

Zastanowił się. Miał z góry przygotowany plan, tymczasem przez jej głupi upór, plan ten obracał się w niwecz. Zły, rzucił przez zaciśnięte zęby.

— Więc nie otworzysz?

— Nie.

W jej głosie była stanowczość. Zauważył to i postanowił powiedzieć to, co miał do powiedzenia. Rzekł więc:

— Domyślam się, gołąbku, dlaczego tak ze mną postępujesz. Znam się coś na tym.

Dziewczyna zaciekawiona wychyliła się bardziej oknem i zapytała:

— No co?

— Nienawidzisz mnie — rzekł z błyskiem wściekłości w oczach.

— Co? ja ciebie nienawidzę? — zawołała zdumiona? — Nie, Szymku. Mylisz się. Jesteś mi bardzo drogim.

Zgrzytnął zębami i roześmiał się zjadliwie:

— Chyba nie droższy, od tego przybłędy maziarza.

— Skąd wiesz o tym? — zawołała płonąc się gwałtownie.

— Mniejsza z tym, skąd, — wystarczy, że wiem. Wiem jeszcze wiele innych rzeczy i to ciekawych. Ale to nie ma nic do rzeczy. Więc powiadasz, że jestem ci drogim? Kochasz mnie więcej, niż tamtego?

Helenka blada była jak płótno. Zrozumiała, do czego Szymek zmierzał. Odpowiedziała stanowczym głosem:

— Nie, Szymku. Ty jesteś mi bliskim, bliskim jak brat, ale tamtego kocham. Kocham go nad życie i nikt mi tej miłości wydrzeć nie potrafi.

Szymek zbladł śmiertelnie i cofnął się w tył parę kroków.

— Wiedziałem o tym — zacharczał wściekły — ale ty Helenko zawcześnie i nierozsądnie mówisz. Mnie możesz nie kochać, możesz mnie nienawidzić, ale i o maziarzu przestań myśleć. On już nie wróci do ciebie.

Okrzyk przerażenia wydarł się z ust Helenki. Zrozumiała, że Szymek mówił prawdę. Ale dlaczego on nie mógł wrócić do niej, dlaczego? Czy spotkało go jakie nieszczęście? Jak upiór blada, niemal że sina z przerażenia stała w oknie, nie mogąc dojść do słowa.

Domyślił się Szymek, jaki niepokój ją nurtował, ale w zawziętości swej nie myślał jej pocieszać. Czuł jakąś radość z tego powodu, że zemścił się za odprawę, jaką mu dała. Chcąc ją jeszcze bardziej zatrwożyć, powiedział z szatańskim uśmiechem:

— A czy wiesz, Helenko, dlaczego on już nie wróci?

— Dlaczego? powiedz — wybełkotała przerażona?

— Dlatego, że... że twój ojciec powiesił go — powiedział z naciskiem.

Twarz Helenki zsiniała. To było ponad jej siły.

— Nie, to nieprawda — zawołała ostatnim wysiłkiem, czując, że ziemia rozstępuje się jej pod nogami.

— To nieprawda.

Nie chciała temu wierzyć. Szymek oszalał chyba. Jej ojciec nie był zdolnym do takich rzeczy. Wszak przed kilkoma dniami sam uratował go od niechybnej śmierci, dobywając go z piwnicy.

Nie, to było nie do pomyślenia.

Odzyskała równowagę i przytomność umysłu i hardo spojrzała Szymkowi w oczy.

— Kłamiesz — powiedziała spokojnym głosem.

Podskoczył aż ze zdumienia.

— Ja kłamę? Na własne oczy widziałem, jak dyndał na drzewie, koło diabelskiego młyna.

— Kłamiesz powtórzyła Helenka, ostatkiem sił opanowując się.

Roześmiał się zjadliwie.

— Niech będzie i tak, skoro chcesz mieć złudzenia. Ale... powiem ci jedno. Gdyby on jakim cudem ocalał, choć to jest już z góry wykluczone — to jednak nigdy on do ciebie nie przystąpi. Słyszysz? Nigdy. Albo raczej dotąd, dopokąd ja żyję. Zabiję go, jak psa.

Helenka własnym uszom wierzyć nie chciała.

— Co ty Szymku dziś wygadujesz? Na Boga, czy ty masz choć z odrobinę sumienia?

Spojrzał jej dumnie w oczy.

— Albo co? Czy mi nie wolno? Czy mi zabroni kto postępować tak, jak ja chcę?

Ostatnie słowa wypowiedział wolno i z naciskiem, jakby się bał, że Helenka go nie zrozumie. Ona oburzona, zrozumiawszy jego intencję, zawołała:

— Ja ci zabraniam, słyszysz? To zbrodnia postępować w ten s osób.

Skrzywił usta w złym uśmiechu.

— A czy nie zbrodnią jest odrzucić precz od siebie kogoś, wiedząc, że ten ktoś tracąc przedmiot swej miłości, traci i życie? Co? Czy to nie zbrodnia? Czy to nie zbrodnia skazać kogoś na pewną śmierć, tym gorszą, że samowolną? Powiedz Helenko.

Ona surowo ściągnęła brwi i rzekła stanowczym głosem:

— Proszę cię, przestań raz, Szymku. Nie ma co o tym gadać. Jesteś pijany. Idź, prześpij się i nie napastuj mnie więcej, o tej porze, strasząc i grożąc podobnymi rzeczami.

Chciała zatrzasnąć okienko, ale on krzyknął z podwórza:

— Helenko, jeszcze tylko kilka słów. Chciałbym, żebyś mnie wysłuchała do końca. Helenko!

Przemogła niepokój i wyjrzała znów okienkiem:

— Mów.

Przystąpił bliżej i zniżył głos do szeptu.

— Helenko, — muszę ci wyjaśnić całą prawdę Wiesz, że cię kocham do szaleństwa i może dlatego szalone myśli i szalone plany powstały w mojej głowie. Dałaś mi odprawę i ja gotów jestem się mścić, aż do ostatniego tchu, gdyż nie mam już nic zupełnie do stracenia. A czy ty wiesz Helenko, co może rozpacz? Czy ty wiesz do czego ona pchnąć może?

Nie chciała słuchać dalej.

— Skończ już Szymku. Czy ja ci winna co jestem? Tyle innych dziewczyn na świecie, nawet ładniejszych ode mnie, dlaczego więc ty tylko na mnie się uwziąłeś?

— O Boże! — zawołał Szymek — jak ty Helenko możesz nawet w ten sposób mówić. Jesteś najpiękniejszą z najpiękniejszych, jesteś najpowabniejszą z najpowabniejszych. Gdy ciebie mi zabrakuie, cóż mi po życiu? — O Boże, jaki ja nieszczęśliwy jestem.

Mówił takim tragicznym tonem, że Helenie ścisnęło się współczuciem serce i gotowa mu była w tej chwili wybaczyć. Przerwała mu jednak pytaniem

— Czy tylko to chciałeś powiedzieć?

On chwilę patrzył na nią wzrokiem obłąkanego potem jednak zaraz oprzytomniał i przygryzł wargi w rozpaczy i postanowieniu.

— Nie, piękna Helenko — zaczął mówić z naciskiem, cedząc słowo po słowie — nie tylko to chciałem powiedzieć. Ważniejszą rzecz mam zamiar zakomunikować ci, o wiele ważniejszą.

Słowa zaczęły mu grzęznąć w gardle, przestały się wiązać w logiczną całość. Zauważyła to Helenka i powiedziała mu:

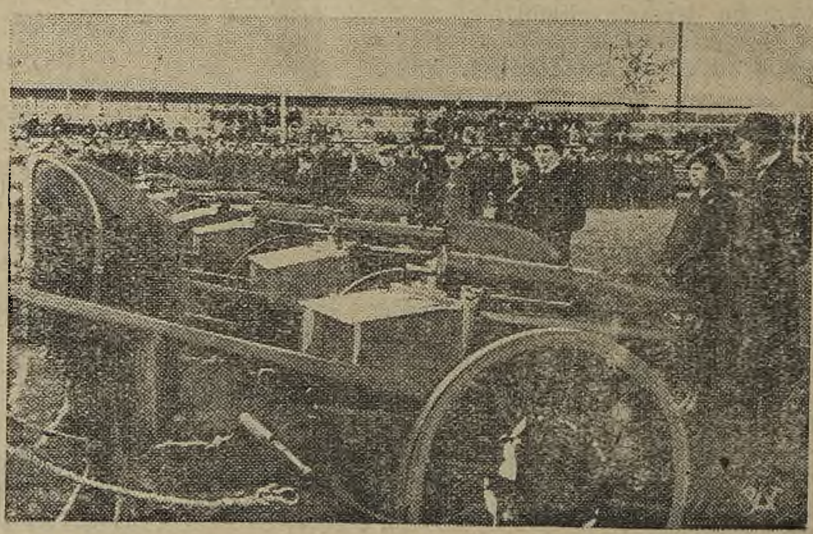
(Ciąg dalszy nastąpi).

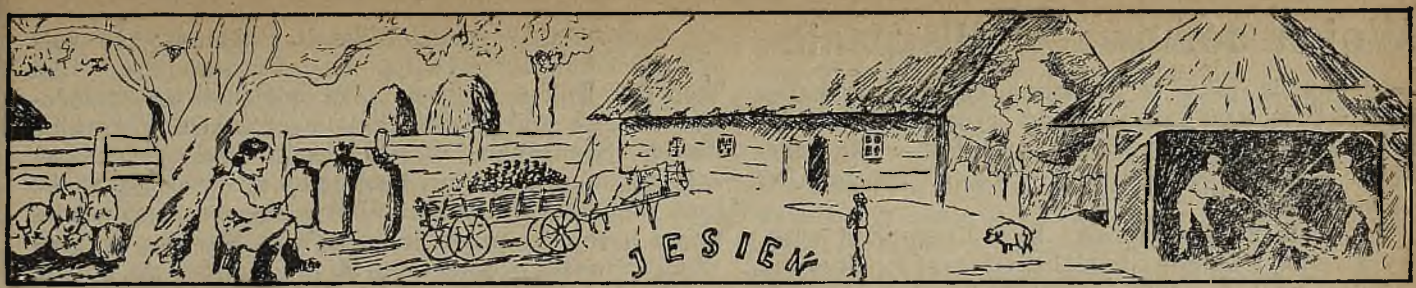
Ofiarność społeczeństwa

na cele armii.

Niemal każdy tydzień przynosi wiadomość o uroczystości przekazania armii ufundowanych tu i ówdzie karabinów maszynowych, armat, sprzętu wojennego, oraz samolotów, celem zwiększenia arsenałów naszej armii, która wzrasta przez to w siłę tak jej potrzebną teraz jakoteż i na przyszłość.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia nam chwilę z uroczystości przekazania armii w Tomaszowie Mazowieckim sześciu karabinów maszynowych, ufundowanych ze składek pracowników Tomaszowskiej Fabryki Sztucznego Jedwabiu.





Poradnik gospodarczy.

Żywienie koni suchym owsem.

Normalna racja obrokowa owsa dla konia roboczego, wynosi dziennie 3 do 5 kg z dodatkiem sieczki od 1/4 do 1/2 kg na 1 kg owsa. Zwilżenie owsa jest pożądane. O ile rozchodzi się o żyto, najlepiej jest rozmiękczyć je przez parę godzin w wodzie, a potem zmięszać 1/3 żyta z 2/3 częściami owsa z dodatkiem sieczki jak wyżej. Spasanie żyta przez konie nie jest wskazane. Co do owsa do zadawania koniom, bierze się pod uwagę wysiłek i pracę konia.

Światło szkodliwe dla mleka

Doświadczenia, przeprowadzone przed niedawnym czasem w Szwecji wykazały, że mleko należy chronić nie tylko przed wysoką temperaturą, ale również przed promieniami słonecznymi. Znaczną część zawartego w mleku kwasu askorbinowego, bogatego w wita miny C, ulega pod działaniem promieni takim przemianom, że poddany ogrzewaniu przy pasteuryzacji traci witaminy. Można temu zapobiec jeśli przechowamy mleko od chwili wydoju do chwili pasteuryzacji w zupełnej ciemności Dotychczasowe sposoby przechowywania i przewożenia mleka powodowały przy pasteuryzacji zmianę chemicznych i fizycznych jego właściwości, co wpływało na zmniejszenie się zawartości witamin.

Pierniki toruńskie i krakowskie.

Ostatni zjazd pszczelarzy polskich, jaki się odbył w ubiegłym roku w Toruniu, przypomniał nam sławę tego grodu z wyrobu pierników. Przemysł ten, wiążący się ściśle z przetwórstwem naszego miodu pszczelego, sięgał początkami swymi w tym mieście czasów średniowiecza.

Smacznym i zdrowym jest piernik przysmakiem, łatwo też każdy zrobić go może, kto miód posiada, a do wielkich zalet należy i to, że w niezmienionym co do dobroci, oraz smaku stanie przez długi okres czasu przechowywać się daje. Na sprawę wyrobu pierników choćby tylko dla własnego użytku domowego początkowo, które lepiej smakują, kiedy są podawane razem z lampką miodu pitnego czyli syconego, n. p. trójniaku, czyli miodu bernardyńskiego, — należałoby zwrócić większą uwagę naszych pszczelarzy. Sposób wypiekania pierników podany jest zwykle krótko w niektórych naszych podręcznikach pszczelarskich, — niemniej także nieco przepisów znaleźć można w książkach kucharskich W piśmiennictwie naszym nie ma niestety osobnych książek czy broszur odnośnie co do piernikarstwa. Luka w tym dziale powinna być wypełniona i pragnę bardzo zachęcić biegłych w tej sprawie, oraz doświadczenie posiadających, — ażeby się podjęli tego zadania. Wdzięczną rolę z wielkim powodzeniem może tu objąć niewiasta, — jako bliższa sztuki kulinarnej. — Nasi sąsiedzi zachodni, Niemcy i Czesi, posiadają w tym względzie literaturę dość bogatą. Broszura nauczycielki czeskiej, Emilii Netukowej („Med, jeho vyznam a zužitkovani v dobe moderni“, Brno 1933), doczekała się w krótkim czasie czterech wydań.

Podaję tutaj przepis na wyrób piernika toruńskiego: Zagotować 1 kg. patoki z 75 dkg. miałkiego cukru, wymieszać, zestawić z ognia. Gdy przestygnie, dodać 1 kg. najpiękniejszej mąki pszennej (tak zwanej kaszkowej, grysikowej, sypkiej), wymieszać i wygnieść na gęste, twarde ciasto. Ciasto włożyć do garnka kamiennego, zawiązać papierem i wstawić do piwnicy na tydzień lub dłużej. Potem ciasto wyjąć, oczyścić w razie potrzeby, ogrzać nieco, by zmiękło, dodać 6 jaj i 10 gramów dwuwęglanu sodu (sody czyszczonej) rozpuszczonego w kieliszku rumu lub araku z dodaniem 10 gr. tłuczonego kardamonu, 2 gramy utartej gałki muszkatałowej i 5 gramów tłuczonego białego pieprzu. Wymięsić dobrze ciasto przez godzinę po czym rozwałkować, wyciąć podłużne płaty dowolnie formowane i wypiec na blasze (nawoskowanej) w piecu dobrze opalonym. Nadmienić trzeba, że czasem ciasto po dodaniu jaj jest nieco za miękkie, wtedy należy dodać trochę mąki do otrzymania odpowiedniej konsystencji.

Przed dawnymi laty obowiązkowym gościńcem przywożonym z Torunia był piernik, czy to dla najmilszej w kształcie serca, czy też w jednej z tylu innych form, w które przybrał się ku uciesze wszystkich, smakowity piernik toruński. Najstarszą formą była „katarzynka“, Według podania wypiekła ją po raz pierwszy zakonnica Katarzyna z klasztoru Norbertanek i sprzedawała pod bramą klasztorną, ażeby w czasach niedostatku przyjść z pomocą swemu klasztorowi i jej imieniem nazwano te oryginalne pierniczki. Katarzynki wypiekali toruńscy piernikarze w okresie sezonu od 25 listopada t. j. od św. Katarzyny począwszy i sprzedawali przed kościołami na odpustach, oraz na mieście podczas jarmarku na Trzech Króli.

Wyrób pierników (katarzynek), jak wyżej wspomniano, sięga wieków średnich. Smakowitością i nade wszystko pięknym kształtem zasłynął piernik nasz w całej Polsce w epoce renesansu i baroku. Sądząc po zachowanych formach dawny piernik toruński odznaczał się wykonaniem artystycznym, które zadowolić mogło nawet wybradny gust. W parze z pięknym wykonaniem szła różnorodność form. Królowie i królowe polskie, anioły, Matka Boska z Dzieciątkiem, żłóbek, św. Jerzy walczący ze smokiem, typy żołnierskie z czasów wojen szwedzkich, Adam i Ewa w raju, różne rzeczy rodzajowe, zwierzęta najrozmaitsze — to najczęściej spotykane formy pierników toruńskich 17 i 18 wieku. Formy wykonywali zdolniejsi czeladnicy piernikarscy, zazwyczaj były one dziełem artystów — snycerzy. Drobiazgowo, z nadzwyczajną starannością wykonywaną robotą tłumaczy się piękny kształt i rozmaitość dawnych form pierniczanych, które zawierają w sobie cały świat wyobrażeń ludzi ubiegłych wieków.

(Dokończenie nastąpi).

Wojna domowa w Hiszpanii.

Niepogoda jaka w ubiegłym tygodniu zapanowała nad Hiszpanią uniemożliwiła przedsiębranie działań wojennych i oczyszczanie z resztek wojsk czerwonych obszarów w Asturii. — Skąpe wiadomości podajemy poniżej:

Pod datą 27 października b. r. Komunikat urzędowy głównej kwatery powstańczej: armia północna: w Asturii wojska nasze w dalszym ciągu zbierają i grupują materiał wojenny, porzucony przez nieprzyjaciela. Ogólna liczba jeńców wynosi do dnia dzisiejszego 15 tysięcy. W Gijon i w ogóle w całej Asturii urzędy cywilne wznowiły swą działalność. Bank Hiszpański puścił w obieg dostateczną ilość monet srebrnych, a bank kredytowy dostarczy jutro wszystkim swym oddziałom dostatecznych środków. Odbyło się zebranie celem otwarcia szkoły sztuk pięknych i rzemiosł, oraz przywrócenia nabożeństw w lokalach tymczasowych ze względu na to, że kościoły są zupełnie zniszczone.

Armia środkowa, front madrycki: w mieście uniwersyteckim wojska nasze spowodowały wybuch kontrminy celem udaremnienia usiłowania czerwonych wysadzenia w powietrze szkoły rolniczej.

Front aragoński: w czasie akcji zwiadowczej w lesie Ozan zdobytym wczoraj przez nasze wojska, pochowano 130 trupów nieprzyjacielskich i zabrano 35 karabinów, 5 kulomiotów i wiele amunicji. Na frontach Avila, Somosierra, Soria i Caceres nic nowego. Na stronę naszą przeszło 15 milicjantów.

Armia południowa: lotnictwo nasze bombardowało lotniska w Reus i Sabadella (Katalonia), oraz fabryki w Cros, które stanęły w ogniu. Ponadto bombardowano i poważnie uszkodzono kilka statków handlowych, znajdujących się w porcie San Feliu (Katalonia).

Pod datą 28 października b. r. Kwatera główna donosi: wojska powstańcze przeprowadziły w dniu wczorajszym na froncie asturyjskim w dalszym ciągu akcję oczyszczania terenu, zajmując szereg miejscowości, oraz dokonując kontroli wszystkich dróg. W ciągu niedzieli wzięto do niewoli 3 tysiące żołnierzy rządowych.

Na froncie aragońskim wojska powstańcze zajęły na odcinku Sabinanigo wzgórze położone na wschód od Sanpedro, posuwając się aż do lasu Osan.

Pod datą 29 października b. r. donoszą jakoby w Madrycie wybuchły ponownie poważne zaburzenia. Powodem zaburzeń stało się przejście całych kompanij czerwonych na stronę wojsk narodowych. Zbiegom przeciwstawiła się komunistyczna policja, przy czym na ulicach miasta wywiązały się zaciekłe walki. Doszło przy tym do demonstracyj ludności.

Wojna chińsko-japońska.

Pod datą 26 ubiegłego miesiąca donoszą, że władze japońskie dają do zrozumienia, że w najbliższej przyszłości nie należy oczekiwać sensacyjnych postępów na froncie w Chinach północnych. Wpływa na to konfiguracja terenu, oraz zacięty opór, jaki stawiają Chińczycy. Siły chińskie nad rzeką Żółtą oceniane są na 62 dywizje, czyli około 500 tysięcy ludzi. 27 dywizji znajduje się rzekomo w prowincji Szansi, 19 w Honanie, 10 w Szantungu, 6 na odcinku Taming-Fu, 12 dywizji broni miasta Fajuanu. Japończycy twierdzą, że na liniach chińskich w pobliżu Sing-Kiu znajdują się liczne kobiety.

Pod datą 27 października b. r. donoszą, że wojska chińskie dokonywując przeciwnatarcia na linii Tien-Tsin-Tukeu zdobyły kilka miejscowości, położonych na wschód od linii kolejowej w stronę granicy Hopei i Szantungu. W ten sposób Chińczycy zagrażają wspomnianej linii kolejowej na przestrzeni 80 klm. Wojskowe władze chińskie zaprzeczają wiadomości o zajęciu przez Japończyków Sin-Peu, w prowincji Szansi, w odległości 90 kilometrów na północ od Tai-Juan.

KRONIKA.

Ucieczka więźnia z gmachu sądu krakowskiego. W sądzie Okr. w Krakowie zapadł wyrok w sprawie pięciu mieszkańców Chrzanowa, oskarżonych o zakupienie skradzionego na kolei sukna, wartości 6.000 zł. Sędzia Konopka skazał St. Niechwieja i Jana Bednarczyka na kary po 3 lata więzienia, a Józefa Janickiego na 1 rok więzienia. Rozalia Janicka i Józef Bednarczyk zostali uniewinnieni. Wszyscy oskarżeni oprócz Janickiej do dnia rozprawy pozostawali w więzieniu. W czasie odprowadzania skazanych z sali rozpraw do więzienia Niechwiej skorzystał ze sprzyjającej okoliczności i zbiegł w niewiadomym kierunku. Do więzienia odprowadzono tylko jego dwóch towarzyszy, Jana Bednarczyka i J. Janickiego.

Napad na kupca żydowskiego. Na ulicy Bernardyńskiej w Tarnowie, nieznany osobnik napadł na kupca żydowskiego Wolfa Temmera, który miał przy sobie większą sumę pieniędzy, kilkanaście tysięcy złotych, uderzając go młotkiem w głowę, po czym wyrwał mu teczkę i uciekł. Temmer został odwieziony do szpitala, napastnika poszukuje policja. Ze względu na to, że teczkę nie tkniętą znaleziono opodal miejsca zajścia, przypuszczają tu, że napaść ta nie miała charakteru rabunku, a raczej zemsty.

Nieszczęśliwe wypadki. Ostatnio wydarzyło się w Tarnowie i okolicy kilka nieszczęśliwych wypadków, w tym 2 śmiertelne. I tak: wracający wieczorem z pracy w browarze p. R. Sanguszki J. Opioła, lat 36, chcąc sobie skrócić drogę, podczas przechodzenia przez tory kolejowe w Tarnowie, dostał się pod manewrujący parowóz i poniósł śmierć na miejscu. — Jadący rowerem z Pilzna do Tarnowa R. Trucha z Rzędziny, zawadził o autobus, prowadzony przez szofera Teppera, wpadając pod koła autobusu. Nieszczęśliwy odniósł tak liczne obrażenia, że wkrótce po przewiezieniu go do Szpitala Powszechnego w Tarnowie zmarł. — Do Szpitala Powszechnego w Tarnowie, — przywieziono w stanie bardzo ciężkim 27 letniego Fr. Wójtowicza, któremu na weselu w Szynwałdzie parobczak J. Bartek podczas awantury weselnej odrąbał siekierą lewą rękę. Za Bartkiem policja wszczęła pościg.

Robotnik znalazł 5 tysięcy zł. w tramwaju. Onegdaj wieczorem spieszący na dworzec agent handlowy z Tarnowa N. F. pozostawił w tramwaju teczkę, zawierającą 5 tysięcy zł w gotówce i weksle. Teczkę tę znalazł jadący w tym czasie w wozie robotnik, który zabrał ją, a wysiadłszy z tramwaju zaczął na placu przed dworcem oglądać jej zawartość i liczyć pieniądze. W tej chwili nadbiegł właściciel teczki, który natychmiast otrzymał z powrotem swoją własność, a robotnikowi, który domagał się znaleźnego, zostawił swoją wizytówkę z adresem, spieszył się bowiem do pociągu. — Istotnie Tarnowianin wskoczył w ostatniej sekundzie do pociągu, nie zakupiwszy

nawet biletu. Obecnie robotnik lwowski będzie dochodził swych praw.

Smierć woźnicy. Dnia 26 października 1937 r. o godzinie 20 Koper Stefan, wracając z Sędziszowa do domu, wiózł na furmance 10 kwintali soli. W pewnej chwili, z powodu ciemności, wóz począł zjeżdżać do rowu, wobec czego woźnica zszedł z wozu i usiłował go podeprzeć. Ciężar wozu jednak spowodował przewrócenie się, przygniatając Kopra, który wskutek zgniecenia klatki piersiowej zmarł na miejscu.

Tragiczne zderzenie furmanki z samochodem. Na szosie pomiędzy Oświęcimiem a Rajskiem samochód ciężarowy należący do zarządu dóbr ks. Radziwiłłów w Grojcu, prowadzony przez Wojciecha Czermaka, przy wymijaniu jednokonnej furmanki, której koń się spłoszył, najechał na tył furmanki, rozbijając ją doszczętnie. Jadący wozem 57 letni J. Kamieński z Rajska i jego synowa 50-letnia Anna z Wójcików Kamieńska ponieśli śmierć na miejscu. Żona Kamieńskiego 50 letnia Marianna została ciężko ranna. Władze przeprowadzają dochodzenia w sprawie tego wypadku.

Aresztowanie burmistrza Jaworzna. W ostatnich dniach w Jaworznie rozeszły się pogłoski o nadużyciach, dokonanych w miejscowym magistracie. — W czasie kontroli kasowej miano wykryć brak kilkudziesięciu tysięcy zł. Sprawą zainteresowały się władze sądowe. Do Jaworzna przybył z Krakowa sędzia śledczy dr. Kesdorff, który po zapoznaniu się ze sprawą nadużyć wydał nakaz aresztowania burmistrza Jaworzna Franciszka Racka. Racek, który był burmistrzem i równocześnie przewodniczącym Rady szkolnej, pozostaje pod zarzutem przywłaszczenia ponad 20 tysięcy złotych.

Nowe źródła naftowe. Prowadzone skrzętnie badania geologiczne, oraz wiercenia poszukiwawcze co pewien czas odkrywają na Podkarpaciu nowe źródła ukrytych w ziemi bogactw naturalnych. Dominuje tu przede wszystkim nafta, która rozciąga się ze wschodu na zachód. Ostatnio na najdalej wysuniętym na zachód pionierskim szybie „Nadzieja“ w Starejwsi — w powiecie nowosądeckim już przy głębokości 150 metrów natrafiono na pokłady ropy naftowej i gazu. Dalsze wiercenia w toku. — W Wawrze niedaleko Grybowa na Łemkowszczyźnie natrafiono przy kopaniu studni na płytkie złoża ropy naftowej. Natychmiast zawiązała się spółka, która przy pomocy kopanek będzie złoża ropy eksploatować.

Otwarcie spółdzielni włościańskiej dla skupu zboża odbyło się onegdaj uroczyście w Radymnie pod Przemyślem. Jest to pierwsza spółdzielnia tego rodzaju, dotychczas bowiem cały obrót zbożem znajdował się wyłącznie w rękach żydowskich.

Nie opłaciło się. Sołtys gromady Kniaźpol, powiat Przemyśl, za sprzeniewierzenie gotówki uzyskanej za 4 jodły, zasądzony został na jeden rok więzienia.

Nie do wiary. Przed Sądem Okręgowym w Przemyślu stawała kilkudziesięcioletnia żydówka Golda Rispler z Jarosławia, oskarżona o przestępstwo dewizowe. Mimo tego, że urodziła się i postarzała w Polsce, ani słowa nie umiała po polsku wypowiedzieć, władała jedynie żargonem żydowskim tak, że sędzia prowadzący rozprawę musiał skorzystać z usług przebywającego na sali adwokata dr Schutzmana jako tłumacza,

Żydowski dygnitarz areszowany. W Dubiecku pod Przemyślem, wykryte zostały w banku żydowskim „Związek Kredytowy“ nadużycia idące w grube tysiące. W sprawie tej przesłuchanych zostało dotychczas przeszło 500 świadków. Dyrektor banczku, prezes żydowskiej gminy wyznaniowej Mechel Boruch‘ został aresztowany.

Dwa morderstwa. — Na weselu w Chyżynie, miejscowi parobcy Iwan Szypeta, M. Bodnar i Wasyl Maźnik tak silnie pobili kołami przybyłego ze Średnej St. Tymusa, że tenże zmarł. Tymus był znanym awanturnikiem i zajście miało miejsce na tle porachunków osobistych. Sprawców aresztowano. W gromadzie Swięte Koło Radymna zgłosił się na miejscowy posterunek P. P. Michał Horak i zeznał. że w obronie własnej zabił swego stryja L. Horaka, którego pchnął nożem, broniąc się przed napaścią denata. — Zabójcę, któremu policja nie dała wiary, aresztowano.

Zydowski „macher“ jako książę rosyjski. Na targu w Mościskach grasował, kilkakrotnie karany za oszustwo żydek Juda Engel, zwany Spitz, naciągając naiwnych chłopków w rozmaity sposób. Ostatnio, przedstawiając się jako książę rosyjski przebywający u nas na emigracji, który zmuszony konieczną potrzebą sprzedawał klejnoty rodzinne. — Znalazła się znowu naiwna wieśniaczka Katarzyna Kowalczuk, która bezwartościowe szkiełka nabyła u Engla, jako brylanty i zapłaciła za nie 100 zł. o czym niestety przekonała się po czasie. W miesiąc później poznała na targu „księcia“ i spowodowała jego zaaresztowanie. Sąd grodzki w Mościskach zasądził pomysłowego „księcia“ na 2 lata więzienia i 5 lat domu poprawy, zaś Sąd Okręgowy w Przemyślu, jako apelacyjny zatwierdził jedynie kary 2-letniego więzienia.

Mordercy polskich żołnierzy po dziewiętnastu latach wpadli w ręce sprawiedliwości. Z końcem listopada 1918 roku, w czasie walk z Ukraińcami, w okolicy Jezupola, powiatu stanisławowskiego, czterech Ukraińców wymordowało podstępnie patrol polski pod dowództwem Kazimierza Rachwała. Patrol składał się z pięciu osób. Mordercy znęcali się strasźliwie nad Polakami, a następnie wycieńczonych z bólu, powiesili za nogi w stodole i żywcem spalili. Po skończonej wojnie rozpoczęto poszukiwania za mordercami, które jednak nie przyniosły rezultatu. Dopiero przed kilku miesiącami nadeszła do stanisławowskiej prokuratury wiadomość z Kanady, że jeden z ukraińskich emigrantów, opowiadał w stanie nietrzeźwym, jak to mordował patrol polski w okolicy Jezupola. Osobnik ten wzbogaciwszy się na emigracji powrócił obecnie do kraju, a ponieważ dochodzenia ustaliły prawdziwość doniesienia, został aresztowany. Wydał on resztę wspólników bestialskiej zbrodni. — W niedługim czasie przed Sądem Okręgowym w Stanislawowie odbędzie się sensacyjny proces sprawców bestialskiej zbrodni.

Dwie doby szalał pożar w Niedzicy. W Niedzicy na Spiszu wybuchł w zabudowaniach gospodarskich, będących własnością hr. Szlamonów, wielki pożar, który objął 2 gumna ze zbiorami. Na ratunek pospieszyły okoliczne straże pożarne ; ze strony Spisza słowackiego 3 zmotoryzowane straże pożarne i ze strony polskiej również 3. – Pożar zagrażał poważnie historycznemu zamkowi w Niedzicy, oraz sąsiednim lasom, odległym zaledwie o kilkadziesiąt metrów od miejsca pożaru. Akcja ratunkowa, której kierownictwo objął B. Bazany z Nowego Targu, była bardzo utrudniona z braku wody, oraz z powodu wiejącego w tym czasie wiatru halnego. W pobliskich zabudowaniach znajdowało się około 200 koni, spędzonych z dóbr Salamonów na przezimowanie, które jednak udało się ocalić. Pożar trwał blisko 2 doby zanim zdołano go

całkowicie ugasić. Straty dochodzą do 50 tysięcy zł., z czego tylko część była ubezpieczona. Przyczyną pożaru był brak sita kominowego na parowej maszynie do młócenia.

Zaręczyny księcia Radziwiłła z żydówką. — Wiadomość o zaręczynach, 56-letniego ks. Michała Radziwiłła z żydówką Joanette Suchestow, wywołała wszędzie niesmaczne wrażenie. Narzeczona ks. Radziwiłła pochodzi z żydowskiej rodziny ze Stryja i przed paru laty była panną sklepową w jednym z magazynów w Berlinie. W urodziwej pannie Kranz — tak bowiem brzmi panieńskie nazwisko przyszłej księżnej Radziwiłłowej, zakochał się żyd Beniamin Suchestow i niebawem ożenił się z nią. Suchestow, dyrektor tustanowickiej spółki wodociągowej, przez parę lat żył w całkowitej zgodzie ze swoją żoną. Niedawno dopiero małżeństwo rozeszło się i Suchestowa zamieszkała w Krakowie Lato bieżącego roku pani Suchestow spędziła we Włoszech w Monte Catini i tam właśnie poznała ks. Radziwiłła. Niebawem 56 letni książę oświadczył się żydówce. Urząd stanu cywilnego w Przygodzicach ogłosił już zapowiedź ślubu ks. Michała Radziwiłła z Jeanette Sucestow, córką Jonasza i Klary Kranzów. Termin ślubu jeszcze nie został wyznaczony, odbyć się jednak ma niebawem. Ks. Radziwiłł zapisał podobno na rzecz swojej przyszłej żony majątek wartości półtora miliona złotych. Najbardziej pikantnym jest fakt, że ks. Radziwiłł zdecydował się adoptować 8 letniego syna swej narzeczonej z jej pierwszego małżeństwa z Beniaminem Suchestow. W ten sposób dzięki romantycznemu usposobieniu księcia pana, czystej krwi żydziak (matka z domu Kranz, ojciec Beniamin Suchestow) będzie niebawem nosić nazwisko Radziwiłł. Rodzina Radziwiłłów wobec zamiarów matrymonialnych, księcia Michała zamierza przeprowadzić jego ubezwłasnowolnienie i uniemożliwić mu w ten sposób ślub z żydówką i adoptowanie jej syna.

Nowy kredyt na spłaty rodzinne dla województwa kieleckiego. Kielecki Oddział Państwowego Banku Rolnego otrzymał nowe kredyty na spłaty rodzinne w sumie 400 tysięcy złotych — ze względu na wyczerpane poprzedniego kontyngentu w wysokości 600 tysięcy zł. Długoterminowe pożyczki amortyzacyjne na spłaty rodzinne przyznane są rolnikom, posiadającym gospodarstwa od 5—15 ha, aby zapobiec w ten sposób tworzeniu się karłowatych obiektów rolnych nie mogących zagwarantować przeciętnego utrzymania rodzinie rolnika. Pożyczki muszą być zabezpieczone hipotecznie, to też gospodarstwa rolników ubiegających się o pożyczki, winny mieć uregulowane hipoteki. Pożyczki na spłaty rodzinne udzielone są na warunkach bardzo dogodnych. Okres spłaty pożyczki dopuszczony jest w granicach od 10 do 25 lat, a odsetki wynoszą łącznie z dodatkiem administracyjnym zaledwie 1 i pół procent w stosunku rocznym.

Maliny dojrzewają po raz drugi. Z kilku miejscowości powiatów olkuskiego, miechowskiego i jędrzejowskiego donoszą o zakwitnięciu malin i zawiązaniu się owocu. — Jeżeli w dalszym ciągu sprzyjać będzie ciepła pogoda, — spodziewane jest dojrzenie owocu. Ludność tych powiatów nie pamięta, aby maliny owocowały po raz drugi w ciągu jednego lata.

Zemsta krewnych. Na mieszkańca wsi Braciejówka, powiatu olkuskiego, P. Stanka, napadli w lesie krewni jego, bracia Jan i Stanisław Stankowie, bijąc go i raniąc ciężko siekierą. Rannego w stanie nieprzytomnym przewieziono do szpitala olkuskiego. Tłem napadu miała być zemsta w związku z procesem sądowym z przed kilku lat.

Pociąg zmiażdżył troje dzieci. W miejscowości Piaski, powiat pszczyński, wydarzył się tragiczny wypadek, którego ofiarą padło troje dzieci, 4-letni Józef Baszek, 6-letni Faustyn Sojka i 4-letnia Anna Sojka. Dzieci te udawały się rano z domu do ochronki, gdzie zwykle przed południem przebywały. Droga prowadziła przez tor kolejowy. — Ponieważ w tym czasie przejeżdżać miał właśnie z jednej strony pociąg towarowy, z drugiej osobowy, przejście przez tor zamknięte było barierą. Dzieci zamierzały początkowo przeczekać do czasu podniesienia bariery. W międzyczasie nadeszła niejaka Romankowa, która, nie czekając aż przejdzie pociąg, sama podniosła barierę i przeszła przez tor. Widząc to, dzieci poszły za jej przykładem. W tym momencie nadjechał pociąg towarowy i troje dzieci dostało się pod koła lokomotywy, ponosząc śmierć na miejscu.

Wielki pożar łąk bagiennych. Na południe od Pińska z nieustalonych przyczyn zapaliły się łąki bagienne na przestrzeni kilku kilometrów. Wraz z bagnami paliły się stogi siana. Wielkie chmury dymu przysłoniły niebo, powodując w Pińsku o godzinie 15 kilkuminutowy zmierzch.

Mściwy gospodarz. W rodzinie Jamborów z Piotrów, w powiecie nowotomyskim, panowała od dłuższego czasu nieznośna atmosfera. Między ojcem Mikołajem, a jego pełnoletnimi dziećmi dochodziło często do sporów i kłótni. Przed dwoma tygodniami po jakimś znowu zatargu Jambor opuścił dom, udając się do swej siostry w Obrzycku. Po odejściu ojca gospodarstwem zajęli się synowie. Jambor nie zapomniał synom urazy. W jego umyśle powstał szatański plan: pewnej nocy spalił całą zagrodę wraz ze śpiącą rodziną. W nocy około godziny 11·30 całe gospodarstwo Jamborów stanęło w płomieniach. Zbudzeni ze snu mieszkańcy pospieszyli na ratunek. Wkrótce na miejsce pożaru przybyła straż pożarna, której akcja ograniczała się jedynie do zabezpieczenia domu mieszkalnego, gdyż ogień rozszerzał się z niesłychaną szybkością. Wśród łoskotu walących się gruzów padł nagle donośny strzał rewolwerowy. W kilka chwil później znaleziono Mikołaja Jambora z przestrzeloną skronią, broczącego w kałuży krwi. W stanie groźnym przewieziono go do szpitala powiatowego w Nowym Tomyślu. Straty powstałe wskutek pożaru wynoszą około 5 tysięcy złotych. Spaliła się doszczętnie stodoła i chlew wraz z inwentarzem. Jambor zaś walczy ze śmiercią i niema prawie nadziei utrzymania go przy życiu.

Dwaj bandyci ofiarami rabunku. Pod miejscowością Hrudzie, w powiecie Biała Podlaska znaleziono w głębi lasu zwłoki dwóch mężczyzn z przestrzelonymi głowami. Delegowany funkcjonariusz policji stwierdził, że są to trupy groźnych, a nieuchwytnych od dłuższego czasu bandytów: B. Lachowskiego i Wł. Cielebąka, którzy w ciągu kilku miesięcy dokonali szeregu napadów rabunkowych w powiecie garwolińskim i powiatach sąsiednich, oraz zamordowali st. przodownika Mościckiego — komendanta posterunku w Górznie, w powiecie garwolińskim. Bandyci ostatnio dokonali napadu rabunkowego na ks St. Forysia w osadzie Rososz i ks. Moniuszkę w Hrudzie, w powiecie Biała Podl. Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że obaj bandyci zostali zabici w celach rabunkowych, gdyż Lachowski z ostatnich rabunków miał dużo pieniędzy.

Tragiczne wypadki wśród dzieci. Na dziedzińcu

miejskiej Szkoły Handlowej w Poznaniu, w czasie odbywania się ćwiczeń w rzucie kulą, 13-letni uczeń, H. Schwarz, ugodzony został kulą w głowę. W beznadziejnym stanie chłopiec odwieziony został do szpitala. W Ostrowcu Kieleckim 1 ł-letni Mieczysław Wojciechowski bawił się na ulicy rzucaniem kamieniami z procy. Zabawa zakończyła się fatalnie, gdyż chłopak trafił w głowę 6 letniego Zdzisława Beusa. Cios był tak gwałtowny, — że chłopak wkrótce życie zakończył.

Generał Dowbór-Muśnicki zmarł. W ubiegłym tygodniu w Batorowie pod Poznaniem zmarł jeden z najbardziej zasłużonych żołnierzy Polski odrodzonej generał broni Józef Dowbór Muśnicki. Brał on czynny udział w wojnie rosyjsko japońskiej i wówczas odznaczył się gruntową wiedzą wojskową i okazał wybitne zdolności. Wybuch wojny światowej zastał go na stanowisku szefa sztabu II dywizji. Wkrótce powierzono mu dowództwo 14 pułku strzelców syberyjskich, a we wrześniu 1915 roku mianowano go generałem. Niebawem wszakże w lecie 1917 roku naczelny komitet wojskowy polski w Rosji powołał go na naczelnego dowódcę tworzących się polskich sił zbrojnych. Generał Dowbór-Muśnicki sformował pierwszy korpus i skoncentrował go w rejonie Bobrujska. Prowadził on energiczne walki z bolszewikami, którzy odmawiali korpusowi zaopatrzenia i dążyli do rozbrojenia go. W styczniu 1918 roku generał Dowbór-Muśnicki poddał korpus pod zwierzchnią władzę Rady Regencyjnej. W następstwie tego doszło do przymusowej demobilizacji korpusu przez Niemców. Ostatnie miesiące r. 1918 generał Dowbór-Muśnicki spędził w Sandomierskim. W chwili wybuchu powstania wielkopolskiego powołany on został przez Radę Narodową Poznańską na naczelnego wodza sił zbrojnych w Wielkopolsce. Sformowawszy oddziały gen. Dowbór-Muśnicki wysłał dywizję pod dowództwem gen. Daniela Konarzewskiego na obronę Lwowa. Po poddaniu wielkopolskich sił zbrojnych pod władzę wodza naczelnego śp. marszałka J. Piłsudskiego, gen. Dowbór-Muśnicki osiadł w Wielkopolsce pod Poznaniem w miejscowości zwanej Batorowo.

Nie poznali się na śpiewie syna pastucha. Bułgarskie dzienniki donoszą o interesującym „skandalu" w muzycznym świecie Sofii. Oto dyrektor opery prof. Jacoff i wicedyrektor Popoff zostali usunięci ze swych stanowisk, a poza tym oczekuje się dymisji dyrektora konserwatorium państwowego. Powód tych dymisyj jest osobliwy. Oto żaden z nich nie poznał się na znakomitym, młodym tenorze — który został odkryty przez dyrekcję opery wiedeńskiej, Tenor ten Teodor Mazaroff syn pastucha, sam jako dziecko pasał krowy i owce. Już w tym wieku wyróżniał się pięknym głosem. Skończył gimnazjum, uczył się śpiewu i przyjęty został do chóru operowego w Sofii, lecz tam nie chciano mu dać ważniejszej partii operowej. Zniechęcony wyjechał do Wiednia i tam od razu podpisano z nim kontrakt na siedem lat. Pierwszy jego występ w „Aidzie" był wielkim triumfem i odbił się echem w Sofii, gdyż usunięto z posad dyrektorów opery, którzy nie potrafili ocenić głosu utalentowanego śpiewaka.

Urzędowe mordy w Rosji sowieckiej. Każdy tydzień przynosi wiadomość o masowych straceniach na mocy wyroków sądowych. — Według doniesień w ubiegłym tygodniu stracono 44 osoby. W Jerszewo obwodu saratowskiego sąd skazał 9 członków kontrrewolucyjnej szkodniczej organizacji prawicowo-trockistowskiej, działającej w sowchozie Koszumskim na karę śmierci przez rozstrzelanie. — W Pisarewce na Ukrainie skazano na śmierć przez rozstrzelanie 5 członków kontrrewolucyjnej organizacji dywersyjnej Wśród skazanych znajduje się przewodniczący rejonowego komitetu wykonawczego. — W rejonie kuragańskim, obwodu krasnojarskiego, rozstrzelano 7 funkcjonarjuszy instytucji rejonowych, a w rejonie ninuszyńskim, tegoż obwodu trzech. — W Czystopolu (republika tatarska) rozstrzelano za szkodnictwo kierownika i jednego funkcjonariusza laboratorium weterynaryjno-bakteriologicznego. — W rejonie Celińskim (kraj azowsko czarnomorski) rozstrzelano przywódcę kontrrewolucyjnej organizacji szkodniczej, działającej w rolnictwie. — W Ostrogożsku, obwodu woroneńskiego, skazano na karę śmierci przez rozstrzelanie 5 członków kontrrewolucyjnej organizacji szkodniczej, działającej w gospodarce hodowlanej kołchozu. — W rejonie rozskim, obwodu moskiewskiego skazano na śmierć przez rozstrzelanie 8 członków kontrrewolucyjnej organizacji trockistowsko bucherinowskiej za działalność szkodniczą gospodarce hodowlanej. — W Krasnym Łuczu (Zagłębie donieckie) skazano na śmierć przez rozstrzelanie 4 członków kontrrewolucyjnej organizacji bucharinowsko rykowskiej, a jednego skazano na 25 lat więzienia. Wśród skazanych na śmierć znajduje się przewodniczący rady miejskiej Fiedorow. Wyrok jest ostateczny.

„Arcybiskup" Kowalski będzie musiał siedzieć. „Arcybiskup" mariawicki Kowalski wniósł znowu podanie do władz o zwolnienie przedterminowe z więzienia. Prośbę jego poparli w petycji jego zwolennicy z Łodzi, gdzie istnieje gmina mariawicka po dziś dzień uznająca Kowalskiego. Podania Kowalskiego o przedterminowe zwolnienie nie uwzględniono. Pozostaje mu jeszcze do odsiedzenia półtora roku więzienia.

Niezwykły połów rybaków. W Malo les Bains we Francji rybacy schwytali rekina długości 7 mtr. Rekin ten, który dostał się do sieci z trudnością został wyciągnięty przez rybaków na brzeg dopiero wtedy, kiedy udało im się ogłuszyć potwora.

Bandyci chińscy porwali misjonarzy. Wobec braku wszelkich wiadomości panuje w Szanghaju silne zaniepokojenie o los misjonarzy katolickich — schwytanych przez bandytów 9 października w pobliżu Czengtingfu, w prowincji Hopei. Wśród misjonarzy tych znajduje się jakoby również jeden Polak. Porwanie nastąpiło na drugi dzień po zajęciu Czengtingfu przez wojska japońskie.

Nie chcą żydów w Brazylii? Donoszą z San Jose, Costa Rica, że państwowy urząd rejestru własności nie pozwolił zarejestrować na własność towarzystwa gospodarczego opieki nad uchodźcami żydowskimi, z siedzibą w Stanach Zjednoczonych, obszaru ziemi, — nabytego ostatnio przez to stowarzyszenie w Costa Rica w okolicach Teborio, celem osiedlania na nim uchodźców żydowskich z Niemiec. W uzasadnieniu odrzucenia petycyj państwowy urząd rejestru własności zaznacza, że kupno nie odbyło się w myśl postanowień odnośnej ustawy, ponadto zaś, że rzeczona kolonizacja może zaszkodzić w przyszłości suwerenności państwa.

S. O. S. holenderskiego statku. Holenderski statek naftowy „Megara", znajdując się na wysokości wyspy Yeu, nadawał sygnały S. O. S. — Z wybrzeży Sardynii widziano płonący statek, wysłane jednak statki ratownicze nie mogły go już odnaleźć.

Murzyn skazany na 75 lat więzienia. Sąd Najwyższy w Waszyngtonie zatwierdził wyrok skazujący murzyna Haywooda Pattersona na 75 lat więzienia

za uczestnictwo w sprawie Scottsboro. Przypomnieć należy, że sprawa Scottsboro wywołała przed 6 laty wielkie poruszenie w Ameryce. Chodziło tu o gwałt na białej kobiecie, popełniony przez murzynów. Z powodu tego, iż sędzia Sądu Najwyższego Hugo Black w przeszłości należał do Ku Klux-Klanu, nie wchodził on w danej sprawie w skład trybunału sądzącego.

RZECZY CIEKAWE.

Rośliny też odpoczywają.

Podobnie jak ludzie i zwierzęta, rośliny potrzebują odpoczynku. Jest to okres, w którym życie roślin traci na swojej aktywności. Odpoczynek jest różnorodny. Jedne z roślin odpoczywają w okresie deszczów, inne podczas suszy, niektóre znowu w czasie upałów lub zimna.

Jeden z profesorów skandynawskich M. W. Johannessen próbował zbadać możliwość skrócenia czasu wypoczynku roślinom i pobudzenia ich do szybszego rozwoju.

Doszedł do ciekawych rezultatów: na podstawie badań prof. Johannessen stwierdził, że gdy cebulki lub pączki rośliny są wystawione na działanie powietrza, nasyconego parą chloroformu lub eteru, przez 24 godziny osiągają one potem szybszy i bardziej intensywny stopień rozwoju.

Pająki usidliły żmiję.

Do Hornell, (Nowy Jork), setki turystów wybiera się z dalekich stron, by naocznie przekonać się o szczycie przemyślności i zdolnościach mechanicznych pająków żyjących w piwnicy farmera Holden,a w Ostan.

Jakaś 7-mio calowa żmija zakradła się do piwnicy i przez nieostrożność wpadła w sieć pajęczyny. Próbowała się wyrwać z zasadzki, lecz pająki wyskakiwały błyskawicznie z ukrycia, naprawiając zerwane nici i wzmacniając misterną sieć. Omotawszy swą ofiarę przemyślne pająki przystąpiły do dzieła, które budzi wprost niedowierzanie. Mianowicie potrafiły podnieść żmiję już trzy stopy nad podłogę i każdego dnia odległość do sufitu zmniejsza się o dwa cale. Pająki pracują niestrudzenie na zmiany. Wykazują niezwykłą inteligencję i znajomość zasad technicznych,

Jarmark nasienny. W dniach 25, 26 i 27 listopada bieżącego roku odbędzie się w Warszawie przy ul. Kopernika 30, 1-sze piętro, doroczny XV-ty ogólno-krajowy Jarmark Nasienny, który obejmuje działy: nasion pastewnych, okopowych, zbożowych i innych rolnych, warzywnych, kwiatowych, leśnych, drzew przemysłowych; materiału siewnego ziół leczniczych, sadzeniaków ziemniaczanych oraz działy — wyrobów lnianych dla celów rolniczych i preparatów ochrony i walki z chorobami i szkodnikami roślin.

W Jarmarku biorą udział producenci z całej Polski, właściciele firm nasiennych oraz nabywcy zagraniczni.

Ceny orientacyjne dla uczesników Jarmarku przygotowuje specjalna Komisja i Zebrania Ogólne członków Polskiego Związku Wytwórców Nasion Ogrodowych. Po ukończeniu Jarmarku Zebranie Ogólne ustala ceny jarmarczne, które są wskaźnikiem dla handlu nasiennego.

Zgłoszenia przyjmuje i bliższych informacji udziela Komitet Jarmarku: Warszawa, Kopernika 30, IV piętro, tel. 2 59.90 i 8 31 50

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp. **Józef Malczyk** w W.: Oba tematy w nadesłanych wierszy są bardzo piękne, ale nie we wszystkich strofach udało się Panu rym utrzymać. O ile tylko nam czas pozwoli, to chociaż jeden z nadesłanych wierszy poprawimy i zamieścimy. Ale zdaje nam się, że Pan więcej celuje w prozie jak w wierszach i prosimy o prozę, bo już pańskie utwory prozą swego czasu w „Roli" zamieściliśmy. Cześć! — **Zygmunt Siwek** w P.: Nazwisko Pańskie znane nam jest już od dziesięciu lat i cieszy nas pismo Pańskie, tylko żeby Pan chociaż corocznie w tym czasie lub zimą do nas się odezwał, bo miłe listy chętnie czytamy. Prenumerata już wyrównana do końca roku. Łączymy serdeczne pozdrowienia. — **Mikołaj Słowik** w C.: Maciek serdecznie dziękuje za 60 groszy na płaskie i wzajemnie Pana pozdrawia.

Zagadki do nagrody.

1. Układanka.

Na miejsce kwadracików czarnych i gwiazdek wstawić odpowiednie litery, które w rzędach pionowych dadzą 14 wyrazów pięcioliterowych o podanym niżej znaczeniu, litery zaś na miejscach kółek, czytane poziomo, utworzą imię i nazwisko znane każdemu Polakowi.

■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
☆	☆	☆	☆	☆	☆	☆	☆	☆	☆	☆	☆	☆	☆
■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■

Znaczenie wyrazów:
1. Opowieść dla dzieci. 2. Inaczej doświadczenie. 3 Imię męskie zdrobniałe. 4. Liczba. 5. Imię męskie. 6. Ptak. 7. Glob ziemski. 8 Wielkopańska siedziba. 9. Krupy ze zboża. 10. Cienki, wymizerowany. 11. Miasto w Polsce. 12. Imię żeńskie zdrobniałe 13. Inaczej polecenie. 14. Inaczej: orszak przyboczny.

2. Łamigłówka literowa.

Z podanych poniżej 12 wyrazów należy wybrać po jednej literze i utworzyć z nich wyraz, oznaczający prawdziwego przyjaciela „Roli":

Wyrazy:

Koperta — strzemię pieniądz
pantera — zatrucie — talizman
przepaść — kredyt — zagadka
pasterałka — pomoc — przetarg

3. Szarady.

I.

Pierwsza wstecz zwyczajna zgłoska,
Druga również wstecz
Znajdziesz wiele z pośród dziewcząt —
Więc nie trudna rzecz.
Trzecia rzeka to wspaniała,
Strumień wszystkim znan;
Całość suknia — zawsze czarna,
Proszę! zgaduj pan!..

II.
(Ułożył Tomasz Kołkowski z P.).

Na drzewie jest pierwsze drugie;
Ja nie kłamię, bo to grzech;
Pierwsze trzecie czasem draśnie,
Całość zaś składa się z trzech.
Jaką zaś ozdobę znaczy
Zmilknę, każdy zaś wybaczy.

4. Zagadka.

I.

Dwie istoty, jedno żyje drugie nie
Jedno lata na szyi, drugie w szyję tnie
Nazwa jednaka, lecz wielka różnica
Jedno ma łeb mały, drugie jak donica
Obydwa, gdy lecą, to huczą po drodze,
Jednym dzieci się bawią, drugie kąsze srodze.

II.

Co za rzecz? Jestem ciecz!
A zaś wspak — czarny ptak!

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 15 listopada br.

Znaczenie zagadek z Nru 43 „Roli": 1. Krzyż magiczny: Mazepa, Helena, czekan, Kanada. 2. Szarady: I. Starosta. II. Kapela. III. Konfitury, IV. Syreny. 3. Zagadka: Topola. 4. Łamigłówka literowa: Miłość rodzi zgodę. 5. Przeplatanka: Jeżeli kto czyta nie błądzi ten się zawsze dobrze rządzi.

Dobre rozwiązanie wszystkich zagadek nadesłał tylko Jan Gofroń z J. i otrzymał nagrodę. Częściowe rozwiązanie nadesłali pp.: Józef Crepel z K., Jan Bober z W. i Wincenty Kowalski z J. W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia „Wawel" w Krakowie, Rajska 4.

Praca.

— Chcąc otrzymać pracę musiałem złożyć dość poważną kaucję.

— No i otrzymałeś pracę?

— O, miałem ogromną pracę, nim zwrócili mi tę kaucję.



U fotografa.

— Proszę, niech pani dobrodziejka zrobi przyjemny wyraz twarzy!

Na to mąż:

— Dajże spokój duszko, nie rób tego, bo cię nikt na tej fotografii nie pozna.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 28 listopada b. r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 28 października b. r.

Pszenica	30·50—31.25	Słoma długa	6·00—6.25
Żyto	22·75—23·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	21·50—22·00	Koniczyna na-	
Jęczmień	2ı 00—24·00	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	45·50—47·50
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	34·00—34.50
Siano słodk.	8·50— 9·00	Otręby pszen.	16·00—16.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	16·50—17.00
Konicz.pastew	9·00—10·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 28 października 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.58—0.78	Jałownik .	0·40—0.76
Woły . . .	0.55—0.68	Cielęta . .	0.50—0.90
Krowy . . .	0.30—0.70	Świnie . .	0.80—1.12

Świnie bita waga . 1.10 zł. do 1.43 zł.

Kalendarzyk sadowniczy na rok 1938 wyszedł z druku. Prócz kalendarium zawiera przepisy pracy w sadzie na każdy miesiąc. Do nabycia w cenie 35 gr. u Józefa Mirka w Zalesiu, poczta Kobierzyn koło Krakowa.

WIELKA REKLAMA

Każdy otrzymuje nagrodę

ZA TRAFNE ROZWIĄZANIE WRAZ Z ZAMÓWIENIEM.

1 Nagroda 500 zł. w gotówce	4 Nagroda 50 zł. w gotówce
2 „ 250 zł. „ „	5 „ 30 zł. „ „
3 „ 150 zł. „ „	oraz dużo innych wartościo

wych nagród.

W celu spopularyzowania naszych kompletów wśród najszerszych warstw społeczeństwa, przeznaczyliśmy bezpłatnie nagrody pieniężne oraz cały szereg wartościowych nagród.

Każdy, kto nadeśle w ciągu 8-miu dni zamówienie wraz z rozwiązaniem poniższej szarady, otrzyma w paczce jedną z nagród.

P–s––a w–b–g––e–

Kreski należy zastąpić literami w ten sposób, aby otrzymać przysłowie ludowe.

Nasze reklamowe komplety — z ogromną zniżką cen

TYLKO ZA ZŁ. 12 gr. 95

wysyłamy: 3 metry materjału na eleganckie ubranie męskie, szer. 140 cm. (najmodniejsze wzory bielskich kamgarnów), 1 swetr męski bardzo modny w obecnym sezonie, 1 koszulę męską w dobrym gatunku (podać nr kołnierza), 1 szal męski jedwabny lub zimowy, 1 krawat jedwabny w najnowsze desenie, 1 parę skarpetek bardzo mocnych i 3 chusteczki męskie do nosa białe z kolorowym szlakiem. Ten sam komplet w lepszym gatunku zł. 14 gr. 95, zaś w gatunku najlepszym zł 16 gr. 95.

TYLKO ZA ZŁ. 25 gr. 96

wysyłamy: 1 szt. płótna białego, 17 metrów firmy znanej marki fabrycznej na 6 koszul męskich lub na 9 koszul damskich, oraz na elegacką pościel, 2 kołdry pikowe na łóżka w eleganckie kwiaty żakardowe, 6 mtr. flaneli miękkiej i puszystej na wszelką bieliznę zimową, pyjamy i szlafroki lub 2 prześcieradła białe w doskonałym gatunku, 2 dywany na ścianę, tkane w najnowsze wzory i 6 mtr. płótna ręcznikowego białego na dobre mocne ręczniki lub 6 ręczników otowych z frendzlami. Ten sam komplet w lepszym gatunku zł. 27 gr. 95. zaś w gatunku najlepszym zł. 29 gr. 95.

Komplety wysyłamy za zaliczeniem pocztowym, płaci się przy odbiorze towaru. BEZ RYZYKA. Jeżeli towar nie podoba się i warunki nie odpowiadają, przyjmujemy go z powrotem, a pieniądze naty hmiast odsyłamy.

Adresować prosimy: **Przedsiębiorstwo wysyłkowe „Idgol“, Łódź, ul. Pomorska 22/18.**

Nagrody pieniężne zostaną rozsyłane w dniu 12 listopada 1937

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe, Krakowiaki, Mazury, oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów-piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele innych. Stron 120.
Do nabycia w Administracji „Roli“. Cena 1 zł. 25 gr.

Sprzedam parcelę w Gromniku, tuż przy stacji kolejowej. Obszaru około 2.100 metrów kwadratowych za gotówkę. Wiadomość **Franciszek Kuciel, Kraków, Librowszczyzna L. 4, m. 13**

Zaszczytnie znany w całej Polsce.

M. TILLEMAN

Kraków, ul. Szlak 39, Tel. 156-27

specjalistą z długoletnią praktyką, wynalazca nowego systemu opatent. bandaży, stosujący je z najlepszym i najradykalniejszym skutkiem na róż. rodz. najniebezpieczniejsze i najzastarzalsze

przepukliny

(rupt.) po osobistem jawieniu się u pań, panów i dzieci, nawet w wypadkach, gdzie różnego systemu bandaże nie pomogły. Udoskonalone pasy na wszelkie dolegliwości brzuszne i pooperacyjne.

Roczniki „Roli“

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.



BANDAŻYSTA,
Specjalista

R. BOGDANOWICZ

Kraków,
ul. Florjańska 9. Tel. 120-56

poleca;

bandaże przepuklinowe, pasy brzuszne (przy opadnięciu żołądka, ciąży i po porodzie). Opaski hygieniczne, suspensorja i prostotrzym.



SKRZYPCE



skorygowane do użytku szkolnego i koncertowe

Struny z najlepszych fabryk

Wszelkie naprawy uskuteczania po cenach konkurencyjnych.
Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki

BOHLAND & FUCHS

na składzie w wielkim wyborze poleca:

Pracownia instrumentów Muzycznych

JÓZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Florjańska 21 I. piętro